Nr. 166. Lwów — Sobota dnia 23 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Apolinarego | Jewtymyi M. — Jutro: B. 8 po S. Krystyny | N. 7 po S. Hl. 6

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 29, Zachód „ 7 „ 39. Długość dnia g. 15 m. 10. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

Hakatyści jęli przemawiać za rozszerzeniem działalności komisyi kolonizacyjnej na Prusy Wschodnie, czyli Książęce, które bezpośrednio graniczą z Litwą i Kurlandyą. Tamtejsi protestanccy Mazurzy i Litwini wystąpili podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego jako narodowcy, zrzekający się dłużej opieki nad sobą pruskich junkrów, których zawsze wybierali posłami. Za krnąbrność, okazaną przez nich tym razem, a uznaną za niebezpieczną dla państwa, muszą być — zdaniem hakatystów — ukarani wywłaszczeniem z ziemi na korzyść pupilów komisyi kolonizacyjnej. Wedle pisma hakatystycznego, ta nowa operacya chirurgiczna będzie skuteczniejsza niż w Poznańskiem, ponieważ chodzi tylko o wyparcie stu tysięcy Mazurów, stu trzydziestu tysięcy Litwinów i 216 tysięcy katolików Polaków, razem około pół miliona ludzi obcych w „morzu niemieckiem“, a tak niewdzięcznych, że po kilku wiekach korzystania z dobrodziejstw kultury pruskiej pozostali sobą. Ucisk tam już się zaczął i jest bardzo wielki, chociaż nieoparty na żadnem jawnem rozporządzeniu. Konstytucyjne Prusy doprowadziły do mistrzostwa system sekretnych wskazówek, z któremi walczyć legalnymi środkami wprost niepodobna, ponieważ nietylko wszystkie urzędy i sądy, ale cała publiczność niemiecka, cała prasa, tworzy rodzaj hakatystycznego spisku. Sprawiedliwości uzyskać nie można; każdy się zrujnuje, zanim zdobędzie wyrok sądowy, uchylający samowolne rozporządzenie landrata. Ponieważ każde prawo opiera się w praktyce na sile, przeto w Prusach prawo istnieje dla siły, a ta jest niemiecka. Naprzykład, wolno mieć szyld polski, ale kupiec, któryby taki szyld wywiesił, byłby narażony na tysiące szykan i zrujnowany w ten sposób, dopieroby się dowiedział potem, że nieszczęściem jego był ów szyld polski. Wiemy o tem od tamtejszych Polaków. Jest tedy ucisk, jako kara za nieprzychylne dla junkrów głosowanie podczas wyborów do parlamentu. Ale trudno przypuszczać, żeby miała powodzenie komisya kolonizacyjna. Wielkich dóbr w rękach polskich tam nie ma, a chłopi posiadają po sto i więcej morgów, które utartym zwyczajem ludowym przechodzą z ojca na jednego syna. Kmiecie, zwani tam gburami, są tedy zamożni, hardzi i do ziemi przywiązani. Obszar przez nich zajęty obliczają hakatyści na 11 tysięcy kilometrów kwadratowych, co stanowi terytoryum nieco mniejsze, niż siódma część Galicyi. Wywłaszczyć taki obszar i od takich ludzi wydaje się zadaniem niemożliwem przy istniejących ustawach. Sam zamiar i próby jego niezawodnie przyśpieszą resurrekcyą narodowego poczucia. Dlatego sądzimy, że agitacya hakatystów za rozszerzeniem działalności komisyi kolonizacyjnej na Prusy Wschodnie, wynika z potrzeby stworzenia nowych posad dla zbankrutowanych przedsiębiorców pruskiego patryotyzmu.

Równocześnie z okazałą i otoczoną pompą podróżą bułgarskiej książęcej pary do Peterhofu pod Petersburgiem, gdzie cesarzowi Mikołajowi II pierwszy raz przedstawi się jego chrzestnik, następca tronu bułgarskiego Borys, odbyła się w Cetynii polityczna demonstracya, o której wspomniał we wczorajszym liście nasz korespondent z Wiednia, opierając swą wzmiankę na doniesieniu *Polit. Correspondenz*, która, pisząc o demonstracyi, nie podała treści przemówienia księcia Mirki do Bośniaków i Hercogowińczyków, a zatem tylko z charakteru uroczystości i z poprzedniego zachowania się Czarnogóry można się było domyślać, że miała to być jakaś demonstracya antiaustryacka. *Srbobran*, dziennik, propagujący ideę wielkoserbską i pełny uwielbienia dla czarnogórskiej dynastyi, opisuje tę uroczystość szczegółowiej od *Polit. Corr.* Notuje tedy, że na święto przybyli do Cetynii nietylko Bośniacy i Hercogowińczycy prawosławni, ale także mieszkańcy tureckiej Starej Serbii i północnej Albanii, to znaczy owi Wasojewicze, którzy niedawno urządzili zbrojną ruchawkę. Ciekawy jest sam fakt zjazdu do Cetynii w dzień SS. Piotra i Pawła, bo podobne pielgrzymki zwykle się nie odbywają. Widocznie tedy była tajna agitacya za pielgrzymką. Ks. Mirko, młodzieniec dziewiętnastoletni, drugi syn panującego księcia, wystąpił przy ojcu z przemową do „kochanych gości i braci“, a mówił o wspólności narodowej wszystkich obecnych i o jednej prawosławnej wierze, która łączy ich w całość tak ściśle, jak granit gór ich ojczyzny. Zalecał utrzymać tę jedność, obronić ją od wszystkich zamachów, a nagrodą będzie narodowa chwała. Nie było wzmianki w tej mowie o sąsiednich państwach, ale łatwo się było domyśleć, że właśnie o nich pamiętał ks. Mirko. Ojciec jego słuchał tej mowy, po której nastąpiło w cerkwi obejmowanie się i ściskanie rąk, a potem duchowieństwo błogosławiło tę zbrataną rzeszę. Podejmowano ją w Cetynii kosztem państwowego skarbu i odesłano do domu, gdzie — jak wiemy — i bez tego agitatorzy pracują nad wytworzeniem fermentu, który ma posłużyć idei o wielkiem państwie czarnogórskiem, zanim powstanie jeszcze większe — serbskie, gdy wygaśnie dynastya Obrenowiczów, a miejsce jej zajmie Nieguszowska.

W tym samym czasie prasa rosyjska wita przyjazd bułgarskiej pary książęcej artykułami o wszystkich wysiłkach Rosyi, aby na Bałkanie stworzyć panowanie wolnych i silnych Słowian. Bałamucili ich odwieczni wrogowie słowiańszczyzny, oczernili przed nimi Rosyę i niera sprowadzali ich na manowce. Ale oni po smutnem i cennem doświadczeniu zaczęli się przekonywać, że polityka rosyjska nie jest egoistyczną i że Rosya we własnym interesie pragnie silnych, niezawisłych, a ściśle ze sobą złączonych państw bałkańskich. Okazałość, z jaką Rosya przyjmuje książęcą parę bułgarską jest dowodem szanowania prawno-politycznego istnienia Bułgaryi. Co się zaczęło wojną rosyjsko-turecką, to uzyskuje teraz potwierdzenie i wzmocnienie.

Tak piszą dzienniki. A przyjęcie bułgarskiej pary książęcej jest rzeczywiście okazałe. Przywiózł ją do Odesy rosyjski yacht „Erylik“. Tam na powitanie wystąpiły wojska, grano hymn bułgarski „Szumi Maryca“, duchowieństwo przybyło na przystań w ornatach i z chorągwiami, dygnitaryat był w pełnej gali. W Kijowie przyłączył się do orszaku książęcego jeneralny gubernator jen. Dragomirow. Z Kijowa pociąg zwrócił się na wschód, do gubernialnego miasta Orła, skąd biegnie kolej do Moskwy. W Orle tedy było znowu uroczyste powitanie, a nareszcie w Moskwie wyjechał na spotkanie bułgarskich gości stryj cesarski, ożeniony z siostrą cesarzowej, wielki książę Sergiusz. Z dworca zawiózł książęcą parę na mieszkanie w Kremlinie, w starym zamku carów moskiewskich. Ks. Ferdynand rzeczywiście tedy doznaje takiego przyjęcia, jak gdyby nie był wassalem sułtana, lecz siedział na zupełnie niezawisłym tronie.

Po wzięciu przez Amerykanów kubańskiego miasta Sant Jago, prezydent Mac Kinley podpisał pierwszy w historyi Stanów Zjednoczonych akt okupacyi obcego terytoryum i zaprowadzenia na niem własnej administracyi, której szefem mianował jenerała Shaftera, polecając mu, aby ów akt opublikował po angielsku i hiszpańsku. Akt oznajmia mieszkańcom, że będą korzystali z wszystkich praw obywatelskich pod warunkiem, że się zupełnie poddadzą rozporządzeniom nowej władzy. Sądownictwo tymczasem zostawiono miejscowe. Jest to zatem akt świadczący o tem, że Stany Zjednoczone zamierzają zabrać Kubę, co dla powstańców jest bolesną niespodzianką. W Amerykanach widzieli oni sojuszników, którzy im pomogą wybić się na wolność, przekonali się natomiast, że są to najeźdźcy, którzy zabiorą im tę autonomię, którą już dała Hiszpania. Taki wypadek nie pierwszy w dziejach świata i nie ostatni. [illegible] nikogo nie uczy. Dziś, już po czasie, powstańczy oddział ciężko ranionego Garcii, który pomógł Amerykanom zdobyć Sant Jago, uznał się traktowanym nietylko z lekceważeniem, ale nawet pogardliwie, [illegible] ostro. Podobno w skutek tego inne oddziały powstańcze na Kubie zaczynają myśleć o pogodzeniu się z jenerałem Blanco. Może to już będzie za późno, ponieważ Amerykanie, stanąwszy twardą nogą na lądzie Kuby, potrafią choćby po długich mozołach skruszyć armię jenerała Blanco, ogłodzić ją i całą wyspę, zupełnie odciętą od Hiszpanii. Gdyby nawet sposobem plebiscytarnym oświadczyła się ludność Kuby za utrzymaniem politycznej łączności z Hiszpanią, nie cofną się Amerykanie, ponieważ odsłonili swe zaborcze zamiary. Wyzysk urzędników hiszpańskich zamienili powstańcy na bardziej wyrafinowaną eksploatacyę, o której mistrzami są plutokraci amerykańscy.

Konferencya. — Rada przemysłowa.

Piszą nam z Wiednia, 21 lipca:

Dzisiaj nareszcie *Vaterland* ogłosił komunikat o konferencyi hr. Thuna z parlamentarną komisyą stronnictwa katolickiego. Z tego komunikatu wynika, że hr. Thun zawiadomił komisyę o swym projekcie ugodowym, mianowicie też w tym celu, aby sprostować mylne doniesienia dziennikarskie o swym projekcie. Konferencya [illegible] godowe zamysły rządu. Była to więc rzeczywiście konferencya informacyjna, a zatem upadają wszelkie domysły i plotki, jakoby hr. Thun był zażądał i otrzymał sankcyę stronnictwa katolickiego na eksperymenta „energicznych czynów“, zamachu stanu etc. Komunikat *Vaterlandu* dobitnie zaznacza, że stronnictwo katolickie w spornej kwestyi językowej zawsze przemawiało za ugodą, czyli pacyfikacyą i nadal zaleca tę drogę. Możnaby stąd wnosić, że hr. Thun, pomimo ponownych nawoływań *Narodnich listów* do mistycznych czynów według recepty „podpalenia domu, aby wypłoszyć szczury“ (albo wilki), poświęci się cierpliwie nowym studyom nad rozwiązaniem w drodze legalnej sporu o rozporządzenia językowe, który tworzy jedyne źródło anarchii parlamentarnej.

Tymczasem wczoraj minister handlu obrady nowej Rady przemysłowej zagaił wielką mową programową. Logicznym trybem z tej mowy należałoby wnosić, że p. Baernreither nie myśli w tej chwili o dymisyi. Powtóre nader ważną cechę sytuacyi stanowi fakt, że, jak niedawno na ankiecie w Budapeszcie minister handlu węgierski, tak teraz austryacki publicznie ewentualność zerwania związku handlowego i celnego dwóch połów monarchii uznaje jako możliwą. Przed dwoma laty nikt jeszcze o tem nie myślał! P. Baernreither pociesza się jedynie nadzieją, że gdy Austrya i Węgry dotykalnie przekonają się o niedogodnościach rozwodu, to na przyszłość wzmocni się pragnienie unii. Niestety nie podzielamy tego optymizmu. Po zerwaniu związku handlowego niezawodnie wybuchnie wojna na taryfy, zaostrzy się antagonizm, i oddziała także na tak zwane pragmatyczne sprawy wspólne monarchii.

Widocznie obrady Rady przemysłowej staną się dalszym ciągiem, austryackim, świeżo odbytej węgierskiej ankiety w sprawie ugody, czyli samodzielnego obszaru cłowego. W Węgrzech, w Anglii, podobne ankiety odbywają się ad hoc, od czasu do czasu. Stała Rada przemysłowa staje się dopełnieniem, a w danym razie surogatem parlamentu. To już dosyć dobitnie zaznaczyło się na wczorajszem posiedzeniu Rady. Jakoż w końcu jeden z uczestników zaproponował nawet utworzenie specyalnej komisyi do rozpatrzenia rządowych projektów o ugodzie austryacko-węgierskiej. Dopiero minister handlu musiał przypomnieć zebranym, że to należy do kompetencyi Rady państwa, a Rada przemysłowa może tylko rozbierać kwestye przemysłowe.

Zresztą warto będzie uważnie śledzić przebieg prac tej Rady, aby czasem specyalne interesa przemysłu prowincyi zachodnich nie wyrządziły szkody odmiennym interesom ekonomicznym Galicyi, którą ten przemysł niemiecki i czeski uważa zawsze jeszcze jako eksploatacyjną strefę — „kolonialną“.

W sprawie banku dla oficerów.

W obec tylu katastrof, które powodują nieomal lichwiarze w korpusie oficerskim całej armii, powinien nareszcie ktoś wystąpić z inicyatywą założenia Banku pod nazwą „Officiers-Vorschuss-Bank“, by tych niewolników lichwiarskich z rąk wyzyskiwaczy wyzwolić. [illegible] nie potrzebaby było poręczycieli, bo raty miesięczne ściągałoby się przy wypłacie gaży, a tylko na wypadek śmierci musiałby się każdy pobierający pożyczkę na tę sumę z doliczeniem procentów zaasekurować. Do tego dzieła byłby obecny rok jubileuszowy najstosowniejszy, [illegible] i w ogóle cały korpus oficerski, a nawet publiczność z pewnością by się do tego przyczyniła, by potrzebny kapitał zebrać. Odsetki mogłyby być niskie, tak, żeby tylko koszta administracyi były pokryte. Byłaby to pomoc nieocenioną, i położyłaby kres lichwie, zwłaszcza jeżeliby zaprowadzono rygor, iż oficer, zaciągający dług u lichwiarza, traci stopień oficerski.

Kto nie zna krętych dróg, jakiemi ci nikczemni lichwiarze postępują, nie może mieć jasnego wyobrażenia o ich szkodliwości. W każdem mieście, gdzie tylko wojsko garnizonuje, są na zawołanie faktorzy, którzy mają zadanie przysparzać tym opryszkom klienteli, i procedura jest zwykle taka: Oficer, będący w potrzebie, woła faktora, powiada mu, że potrzebuje np. 60 guldenów. Faktor prosi o wystawienie rewersu na miesiąc lub na dwa, bierze ten rewers i idzie niby szukać takiego, który ma dać pożyczkę. Po niejakim czasie wraca i mówi, że obleciał całe miasto, ale nikt nie chce się na to zgodzić... ale ma on jeszcze jednego w zapasie i tam spróbuje szczęścia. I rzeczywiście wraca w dobrym humorze i mówi, że znalazł takiego, co da pieniędzy, ale na ten rewers nie chce dać więcej, jak 40, w najlepszym razie 45 guldenów. Rada w radę, interes zostaje zawarty, dostało się 40 - 45 guld., ale jest się dłużnikiem 60 guld., a jeszcze nie koniec, gdyż faktor za fatygę wymaga co najmniej 5 guld., co oficer też uiścić musi. Pożyczający zwykle nie wie, komu właściwie winien, bo faktor we wszystkiem pośredniczy, nawet przyjmuje częściowe spłaty, które z reguły do swej kieszeni chowa — aż nareszcie pojawia się kredytor z cyrografem w ręku i domaga się wypisanej sumy, a jeżeli zapłata nie następuje po jego woli, skarży do komendy pułkowej lub nawet korpuśnej — a jakie następstwa z tego wynikają, jest dostatecznie wiadomem, albowiem w takich razach nie ofiara, ale lichwiarz opryszek bywa uwzględniany.

Ze wsi.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Czas* bardzo rozsądny artykuł, który tu w całości powtarzamy. Artykuł ten opiewa:

Zaburzenia ludowe miały wyraźnie charakter antysemicki. Nie wyrządziły one tyle szkody tym, przeciw którym były zwrócone, jak mogą się odbić one na kraju przez zgubne następstwa.

Nie jestem antysemitą; nienawiść i pogarda nic nigdy dobrego nie wydała. Sama też nienawiść wzajemna jest obopólna, a [illegible] pism antysemickich wywołuje obelgi w pismach żydowskich krajowych, wiedeńskich i europejskich. — Galicya dziś siedzi na cenzurowanem prasy zagranicznej, w której, wiadomo, jaką mają przewagę pióra semickie. Nie jestem antysemitą z interesu narodowego polskiego i z zasad katolickich. Antysemityzm wszędzie krzywi i obniża budzący się ruch religijny; ani Drumont, ani Lueger nie zastąpią mężów [illegible], jak ks. de Mun lub stary Windthorst. Interes narodowy wskazuje, że mamy zbyt wielu wrogów, abyśmy sobie tak potężnego, wewnętrznego jeszcze stwarzali.

Powstała inna teorya, „asemityzmu“, czyli obchodzenia się bez żydów; teorya uzasadniona etycznie, czy praktyczna i możliwa ekonomicznie? Nie kupować od żydów nie jest łatwo, ale jeszcze możliwe; czy można nie sprzedawać żydom? — niech odpowie każdy producent zboża lub właściciel lasu w Galicyi. Czy jest dobrą polityką ekonomiczną w kraju, w którym mamy do 12 procent ludności żydowskiej, do tego żywiołu zastosować system izolacyi? [illegible] gangrena. To darmo — minęły czasy [illegible] Ghetto i krakowskiego Kazimierza. A więc co? Czy asymilacya? Nie, zupełnie. — Wyznam szczerze, że rozumiem ją tylko pod warunkiem [illegible], lecz to warunek na razie możliwy tylko dla jednostek.

Warszawa poszła przed trzydziestu laty za daleko w demonstracyjnem zbratania. Ale przypomnieć warto, że [illegible] swój pożytek. Dość wspomnieć kilku możnych i zacnych Izraelitów w czasach najcięższych dla społeczeństwa polskiego. Kto pamięta te rzeczy i zna te stosunki, ten wie, że po za demonstracyami w bożnicach i kościołach, które nie miały sensu, po za towarzyską asymilacyą, idącą za daleko, w ekonomicznem i politycznem działaniu wzywano żydów do prac, instytucyj i przedsiębiorstw, opartych na chrześciańskich podstawach. Udział ten nie tylko nie skrzywił kierunku tych instytucyi i przedsiębiorstw, ale je wzmocnił siłą kapitalistyczną i zdolnością fachową wybitnych ludzi pochodzenia lub wyznania izraelskiego. W Galicyi dzieje się odwrotnie: zdarza się niekiedy, że do instytucyj w duchu żydowskim przypuszczani bywają dla dekoracyi i reklamy ludzie o imionach i tytułach chrześciańskich.

Mówimy zwykle o demoralizacyjnym wpływie żywiołu semickiego na społeczność chrześcijańską i zaprzeczyć temu nie można; jest on potężny i zgubny od góry do dołu. Twierdzę jednak, że na odwrót wpływ chrześcijański nie jest wykluczony, owszem korzystnie odczuwać się daje. Znane jest powiedzenie: *chaque pays a le juif qu'il mérite* — a te słowa są wielką prawdą. Innego żyda ma Warszawa, innego Kraków i Lwów. Dziś stosunek żydów do społeczeństwa chrześcijańskiego znacznie się po-

---

87)

A. KALLAS.

POCZTA
POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— Przyjdźcie jutro z koszykiem, dam wam, co będę mogła — rzekła, schylając się do jej ucha.

— Piękny sposób załatwienia kwestyi! — sarknął Maryan. — Jałmużna, w miejsce sprawiedliwego podziału! Czemu oddano jej kawałek ziemi, na której nic się nie rodzi?

— Zapytaj o to twoich włoskich i angielskich socyologów — odparła Róża. — Wszystka ich zadrukowana bibuła nie rozwiązała jeszcze tej kwestyi, a ty gniewasz się, gdy daję jałmużnę. Więc wolałbyś, aby ta biedna kobieta umierała z głodu, karmiona wysoką etyką ekonomistów?

— Węzeł ten trzeba przeciąć! — zawołał Maryan.

Staruszka, nie rozumiejąc ich rozmowy, spojrzała z nieufnością na Maryana i zwracając się do Róży szepnęła z trwogą:

— Braciszek panienki gniewa się za te dudki, co mi panienka podarowała? To je może oddać?

Sięgnęła do kieszeni.

— Nie! nie! — zawołała Róża, zatrzymując ją wymownym gestem. — Mój brat nie na was się gniewa; onby chciał, żebyście mieli dobry kawałek ziemi i dostatek chleba w domu.

— Co też panienka mówi! — zawołała biedaczka. — Abo ja to żona gazdy? Komornicą całe życie byłam. Nie starczyło za młodu, to i na starość nie będzie. Byłby tam może dostatni kawałek chleba w mojej chacie, gdyby Antoś żył. Okrutna go śmierć przy robocie w tartaku zabrała i mnie tyle tylko doświadczyć na tym świecie, co temu wróbelkowi, żywiącemu się z łaski Opatrzności Bożej.

— Przyjdźcie jutro! — przypomniała jej Róża.

— Przyjdę, przyjdę! Ano, odpoczęłam, to se teraz pójdę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki!

Staruszka podniosła się z progu, ujęła kij w garść i, ciężko wzdychając, rzuciła się w samotną, cichą drogę, co się ciągnęła przed nią długa i nużąca. Tamci odprowadzali ją smutnym wzrokiem, aż zniknęła w zapadającym zmroku.

— Udało się im zatuszować całą sprawę — rzekła nauczycielowa.

— Mają przecież złoty klucz do elastycznego sumienia ludzi — wybuchnął Maryan.

— Cicho.... mogą nas podsłuchać — szepnął nauczyciel.

Maryan spojrzał na niego z gniewem i politowaniem.

— Cóż, stłumili już głos pana? — rzekł z gryzącem szyderstwem.

— Przestań, Maryanie! — zawołała Róża. — Cóż dasz panu Smolewiczowi w zamian za to, że mu odbierzesz spokój i abnegacyę, z jaką znosi swój los?

— Ta twoja kobieca filozofia! — sarknął Maryan.

— I twoja nic jeszcze nie zbudowała!

— Bo dopiero przygotowuje grunt pod fundamenta przyszłej budowy!

— Widzę, żeś obałamucony!

— A ty przygnębiona pleśnią wieków!

— Dobrze mi z tem!

— Nie zazdroszczę ci!

— Cóż to, czy się pokłócicie? — odezwała się nauczycielowa. — Chodźcie, przejdziemy się po gościńcu, zajrzę także na chwilą do dzieci.

— A to nas pani obiała zimną wodą! — zawołał Maryan, śmiejąc się,

— Tobie to czasem bardzo potrzebne! — rzekła Róża.

— Zgadłaś siostrzyczko.

— Idźcie naprzód, ja za chwilkę podążę za wami! — zawołała nauczycielowa, znikając w dziedzińcu zabudowania szkolnego,

Pozostali wyszli na dziedziniec.

— Zagląda ci w oczy „blady pierścionek Dyany“ — rzekł Maryan, obejmując siostrę w pół. — Czy pamiętasz, skąd to wyrażenie?

— Z „Szwajcaryi“.

— Rozczytujesz się zatem ciągle jeszcze w poezyi romantycznej, jak przed laty?

— Ciągle.

— A mówiłaś, żeś się stała pozytywistką! Poezya, to chyba twój nałóg?

— Negujesz wszystko!

— Ależ bo chcę zrobić z ciebie rozsądną kobietę.

— Na podobieństwo twoje! — zaśmiała się Róża. — Prawda, panie Smolewicz, że mój brat jest bardzo zarozumiały?

— Co... pani powiedziała? Bom nie dosłyszał.

— Zapatrzyłeś się pan w księżyc! — zawołał Maryan. — Lunatyk z waści, panie Smolewicz!

— Oj, lunatyk! — westchnął nauczyciel.

Maryan spojrzał mu uważnie w oczy.

— I cóż kolego? — rzekł, kładąc dłoń na jego ramieniu. — Gryzie was robak? Wyznajcie, a może na to co poradzimy.

— E, to nic!

— Ależ przecie! No, cóż takiego?

— Był u mnie dziś rano ten młody Gruber.

— Aha, no i cóż?

— Który? — zapytała Róża.

— Adwokat! Dopytywał się, czy w istocie u mnie taka nędza i czym się żalił przed kim, że dwór nic nie daje na utrzymanie szkoły.

— I cóż?

— Mówił, że interesa obszaru dworskiego, a interesa gminy nie zawsze idą w parze.

— No i cóż z tego?

— Chciał mi tem dać do zrozumienia, że jeśli dwór nie daje tyle opału, co przyrzekł, winna to uczynić gmina, bo ona tylko ma ponosić koszta utrzymania szkoły.

— Więc czegóż się pan obawiasz?

— Powiedziałem panu onegdaj, że wpływy Gruberów sięgają daleko. A właśnie chciałem użyć ich protekcyi, ażeby mi Rada szkolna podwyższyła pensyę.

— A z czego pan wnosisz, że mogą panu odmówić pomocy?

— Bo mecenas, który zawsze jest przesadnie grzeczny taki był dziś ze mną.. hm!.. Najbardziej chodziło mu o to, czy nie mówiłem czego przed panem.

— Przedemną? A toż co znowu?

— To reminiscencya twojego wiersza, deklamowanego przed tygodniem we dworze — szepnęła Róża Maryanowi tak, aby nauczyciel nie dosłyszał tej uwagi.

Maryan uderzył się w czoło.

— Być może! — zawołał — Ci ludzie podsunęli mi intencye, jakich wcale nie miałem! Niczego się pan nie lękaj, — dodał zwracając się do nauczyciela — zobaczy pan, że Gruberzy wkrótce zaczną okazywać panu niezwykłe względy. Mam na to plan doskonały!

— Jaki? podchwyciła Róża.

Spojrzał jej wesoło w oczy.

— Słyszałaś kiedy o potędze dziennikarstwa? — spytał — Pokażę ci małą jej próbkę.

Nauczyciel, nie rozumiejąc przyczyny żywego poruszenia rodzeństwa, patrzał na nich zdziwionym wzrokiem i, choć go Maryan uspokajał jak mógł, pozostał smutnym aż do końca wieczoru. Dopiero, kiedy w jakie dwa tygodnie później otrzymał uwiadomienie, że dziedzic z własnej szkatuły dodaje na utrzymanie szkoły w Jarowińcu dwieście koron rocznie, przybiegł do Maryana z rozpromienioną twarzą i uścisnął go serdecznie.

— Przebacz mi pan, że nie od razu uwierzyłem w daną mi przed dwoma tygodniami obietnicę — mówił rozpromieniony. — Powiedz-że mi pan teraz jak to się stało? A może to jaka mistyfikacya?...

— Nie! — odparł Maryan z uśmiechem i wskazał mu numer gazety, która leżała na biurku. — Czytaj pan — Hojny dar pana Michała Grubera roztrąbiły już dzienniki.

Smolewicz czytał:

„Pan Michał Gruber, właściciel dóbr Jarowińce i tartaku parowego, znany filantrop, ofiarował na utrzymanie szkoły w swojej wsi dwieście koron rocznie. Oby hojny ten dar zacnego dobroczyńcy zachęcił wielu innych do podobnej ofiarności.“

— I cóż wierzysz pan teraz? — spytał Maryan.

— Wierzę, ale nie mogę pojąć...

— To już zbyteczne! Idź pan do dworu i podziękuj za łaskę.

Nauczyciel wyszedł z poczty oszołomiony.

Maryan uśmiechnął się szyderczo.

— I ten już szczęśliwy! — mruknął — Ha... cóż to szkodzi? Postąpiłem wprawdzie wbrew moim dotychczasowym zasadom, schlebiając próżności ludzkiej, alem pomógł biedakowi. O, bibuło! — dodał, mnąc w ręku gazetę. — Nieocenione narzędzie reklamy! Dzięki tobie i podobnym bibułom wydusiłem z tego kapitalisty dwieście koron rocznie!

(Ciąg dalszy nastąpi)

gorszył — i oby skutkiem antysemityzmu nie stawał się coraz szkodliwszym, coraz groźniejszym. Kiedy w Warszawie każda subskrypcya na cele publiczne, naukowe, cywilizacyjne i humanitarne daje imponujące cyfry z podpisami żydowskimi, u nas taki wypadek prawie nigdy nie zdarzył się. Mniejsza o pieniądze, chodzi o jednostki — a bywają jednostki szlachetne i podniosłe wśród inteligencyi żydowskiej, jest pewien procent uczciwych i porządnych żydów wśród ciemnych i zdemoralizowanych tłumów.

Siła atrakcyjna idei polskiej snać dziś osłabła; wszak przed kilkudziesięciu laty nie tylko w Warszawie, ale i w Galicyi można było wymienić kilkunastu żydów wybitnych o polskiem poczuciu i czynach obywatelskich — dziś staje się to rzadkością. Wszak też przed laty z pośród inteligencyi ruskiej wychodzili Zyblikiewicze i Sawczyńscy — a dziś...

Przedewszystkiem zwrot i zbliżenie nie wymaga indyferentyzmu religijnego. Wręcz przeciwnie: im społeczeństwo nasze silniej i głębiej oprze się na podstawie katolickiej, im ściślej trzymać się będzie etyki chrześcijańskiej, tem łatwiej oddziała zbawiennie na ludność starozakonną. Nie jest to paradoks. Wiele przykładów możnaby przytoczyć, niestety nasuwają się ujemne. Policzmy tylko fakta defraudacyi w ostatnich latach popełnione w naszym kraju, przypatrzmy się rozluźnieniu zasad w życiu prywatnem i publicznem, a ze wstydem zwinąć będziemy musieli owe sztandary antyżydowskie. Gdy staniemy silnie na gruncie katolickim, gdy się podniesiemy moralnie — wtedy będziemy mogli bez obawy stykać się z ludnością starozakonną, bo będziemy nad nią górować naszą pracą, cnotą, zapobiegliwością i rzetelnością.

Bez ogródki wypowiedziałem zdania, w tej chwili bardzo niepopularne — więc mogę zwrócić się do uczciwej i myślącej części społeczeństwa żydowskiego z ostrzeżeniem i skargą.

Nie wystarcza narada, celem zbierania składek na wprawianie szyb rozbitych w karczmach. Jeśli społeczność żydowska ma się uchronić od napadów, które przejść mogą w obyczaj i tradycyę ludu, jeśli ma odzyskać prawo do historycznej tolerancyi polskiej i odwrócić opinię z torów antysemityzmu, potrzeba jej przystąpić do reformy wewnętrznej. Niezmierna karność i solidarność żywiołu żydowskiego, ofiarność i potęga materyalna, zwrot taki i taką reformę łatwo wywołać może, byle tylko objawiła się dobra w tym kierunku wola i silna inicyatywa.

Przedewszystkiem trzeba zerwać węzły, łączące judaizm ze socyalizmem. Żywioł najbardziej kapitalistyczny, dlaczego ma taki pociąg do ruchu, wydającego walkę kapitałom? Może jest to mniemanie, że w ten sposób, jakby za pomocą konduktora, odwróci się gromy w inną stronę. Opowiadają, że w czasie komuny paryskiej żaden z ośmdziesięciu domów, jakie posiadał wówczas Rothschild w stolicy Francyi, nie został podpalony naftą — i żaden bankier żydowski nie był rozstrzelany wraz z arcybiskupem i prezesem apelacyi — bo na czele komuny stali żydzi. Gromochron ten jednak zawodzi, jak okazały ostatnie galicyjskie rozruchy, gdy sprowadził pioruny na karczmy.

To pierwsze zadanie: odciągać młodzież żydowską z pod wodzy p. Daszyńskiego, dać jej jakiś dodatni kierunek. W związku z tem zadaniem są inne problemata o wiele trudniejsze. Z góry kapitalizm zwykle mało bywa produkcyjny — z dołu wzmaga się w przerażających rozmiarach, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, pauperyzm żydowski. Jeśli wzrost ludności i dzielenie gruntów sprawia, że coraz ciaśniej włościanom w chatach i na zagrodach, to jeszcze większa progresya ludności starozakonnej jeszcze większą sprowadza ciemnotę w domach żydowskich małomiasteczkowych; stąd napływ żydów do wsi, stąd płynie coraz bezwzględniejszy wyzysk pod najrozmaitszą formą.

Jak temu zapobiedz, jak podnieść moralnie te masy proletaryatu żydowskiego, jaką drogą wciągnąć je na pole produkcyjnej pracy? Już o tem przemyśliwał Tadeusz Czacki, doradzając zakładać kolonie rolnicze i szkoły rzemieślnicze. Próby nie powiodły się w tym kierunku. Dziś jeszcze byłyby trudniejsze, mimo fundacyi bar. Hirscha, byłoby w tem nowe niebezpieczeństwo, nowa konkurencya żydów dla roli i warsztatu chrześcijańskiego.

Namby się zdawało, że jest dziś szerokie pole otwarte, na którem z uznaniem kraj patrzałby na większą czynność i usilność starozakonnych. Wszak zewsząd odzywają się głosy o podniesienie przemysłu fabrycznego w Galicyi. Pierwszym warunkiem ku temu jest kapitał, a ten przeważnie w rękach żydowskich na wielką, czy małą skalę szuka wyzysku i mniej więcej upozorowanej lichwy; trzyma się zaś zdala od przedsiębiorstw fabrycznych i przemysłowych, w ogóle produkcyjnych nakładów. Już na wystawie lwowskiej zwracał ogólnie uwagę brak firm żydowskich z produktami fabrycznymi i przemysłowymi Galicyi.

Młodzież żydowska idzie za impulsem ogólnym do gimnazyów i uniwersytetów. — Nie znajdując łatwego przystępu, jak często skarżą się starozakonni, w urzędach, sądownictwie i instytucyach krajowych, rzuca się na manowce, dostaje się do obozu socyalistów. Gdyby ta młodzież żydowska zwróciła się raczej do szkół przemysłowych i fabrycznych, mogłaby z wrodzoną swą zdolnością dostarczyć bardzo pożądanego zastępu ludzi fachowo uzdolnionych.

Wreszcie trzecie zadanie i żądanie, które postawić muszą kierowniczym warstwom żydowskim ci wszyscy, którzy nie chcą walki i pragną dobrego pożycia. Oto niech wyjdzie z góry hasło poskromienia tej arogancyi i tego stanowiska prowokacyjnego, jakie wszędzie niemal objawiało się ze strony żydów w czasie ostatnich rozruchów, z jakiem spotykamy się na wsi, na ulicy, i w pismach żydowskich. Arogancya ta i prowokacya, dochodząca do takiej zuchwałości i egoizmu, jak w znanym artykule syonistycznego pisma, jest smutną oznaką, a bardzo niebezpieczną grą dla ludności żydowskiej. Wiemy dobrze, że społeczność starozakonna lubo dzieli się na stronnictwa i sekty, ma jednak wielką karność i solidarność, że hasła wydane oddziaływują skutecznie na ogół. — Spodziewamy się więc, że i ta zmiana nastąpić łatwo może, byle tylko zrozumiano potrzebę unikania walki wyznaniowej i rasowej.

W trudnej i bolesnej kwestyi — kilka rzucam słów *sine ira et studio*, które może w pewnej mierze posłużą do wyjaśnienia sprawy.

List Milana do Natalii.

Narodni Listy ogłosiły list napisany przez Milana 12 stycznia 1893 z Bajonny do Natalii, z którą wówczas był rozwiedziony i tą publikacyą odświeżyły zapomniane już trochę skandale rodzinne byłego króla serbskiego. Czytając ten list, odnosi się wrażenie, jak gdyby pisał go młody desperat, który zgrał się do nitki i nie mając już żadnego sposobu wystarania się pieniędzy na dalsze życie hulaszcze, próbuje jeszcze groźbą samobójstwa skłonić bogatą ciotunię do ratowania jego honoru i życia. Jest w nim atoli także kilka uwag politycznych, odnoszących się do Serbii i z tego też względu, jeżeli jest autentyczny, może zająć nietylko amatorów skandalicznej kroniki wielkiego świata. Oto ten list:

Bayonna 31 grudnia, 12 stycznia 1893 r. Natalio! Nieraz w mojem życiu byłem dla ciebie powodem niepokoju i smutku. Obecnie zwracam się do ciebie po raz ostatni. Zanim zaczniesz czytać ten list, usuń wszystkich, którzyby się znajdowali w twej obecności i przeczytaj go samotnie, ponieważ w interesie króla, twego syna, leży, ażeby nikt nie powziął podejrzenia, że go pisałem. Wierz mi, proszę, choć raz jeden w mojem życiu. Są to słowa umierającego, który pragnie odbyć przed tobą szczerą i prawdziwą spowiedź, ponieważ wkrótce stanie przed Bogiem. Jesteś chrześcianką, jesteś matką. Niech ci to doda siły do odczytania do końca tych słów bez świadków. Natalio! Dla mnie wybiła już godzina ostatniego rozstrzygnięcia. dla ciebie godzina zemsty i zwycięztwa. Tylko jeszcze dni parę pozostanę pomiędzy żyjącymi. W chwili, gdy mam stanąć przed Najwyższym, chcę, ażebyś dowiadziała się wszystkiego. W każdym razie śmierć moja przyniesie tobie i synowi naszemu szczęście. Kocham go bardzo; przez moją śmierć zmazane zostaną moje błędy. Rozłączyła nas osoba, która w ostatnich latach naszego życia sprawiła nam więcej męki, aniżeli samo piekło i która wywołała skandal tego dnia, gdy zrobiłaś mi publiczną scenę z powodu pani Hazan. Dziś, kiedy nie mam żadnego powodu ukrywać prawdy, powiadam ci, że ta kobieta nigdy nie była moją kochanką, zaledwo tylko zalecałem się do niej i to wszystko. Ale zamężna dama, która wiedziała o tych zalecankach, ona pragnęła gorąco być moją metresą. Artemisya była istotnie moją metresą. Stopniowo sprawa tak się skomplikowała, że widziałem jasno, iż nie pozostaje mi nic innego, jak tylko uratować koronę dla syna przez moje ustąpienie. Dlatego abdykowałem. Przed tem obiecałem Artemisii, że ją uczynię moją żoną, a to tem bardziej, że owocem naszego stosunku był syn nieprawy. Nie miałem wtedy żadnego majątku, raczej długi. Udałem się do Paryża. Dwa lata trwał stosunek z Artemisyą. Zwolna ulatywał zachwyt dla osoby, której przywary mi odkryto. Przeciwko mnie prowadzono wojnę na życie i na śmierć. Ciebie oszukiwano i tak manewrowano, ażebyś udała się do Serbii i przez to pogorszyła sytuacyę. Wtedy powziąłem zamiar zlikwidowania majątku, w nadziei, że przez to stworzę niezawisłą sytuacyę dla mego syna, w razie, gdyby go rewolucya wypędziła z kraju. Wówczas przybyła Artemisya i przez 6 miesięcy prześladowała mnie dniem i nocą. Nie miałem minuty spokoju i odetchnienia; byłem bliskim obłędu. Końcem pieśni jest moja ostateczna i zupełna ruina. Giełda i inne gry dobiły mnie. Świat powie, że to kobiety mnie zniszczyły. A jednak zapewniam cię, że miałem tylko jeden stosunek, o którym wiesz i dla którego nie poniosłem materyalnie żadnej ofiary. Nietylko jestem zrujnowany, ale mam długu 345.000 fr. Majątku nie posiadam prócz ruchomości, które są warte około 100.000 fr. i precyozów wartości od 300 do 400 tys. franków. Ażeby jednakowoż pokryć moje różnice giełdowe i inne zobowiązania, musiałem to wszystko zastawić. Jeśli się z tem nie zrobi jakiegoś porządku przed moją śmiercią, spadnie na naszego syna nowa skandaliczna plama. Sprawiłem, że cię przez żandarmów wydalono z Niemiec i Serbii, zrządziłem ci dużo boleści, ale w tej chwili dni moje są policzone. Wszystko przed tobą dziś wyznaję, proszę o przebaczenie i zaklinam: ratuj naszego syna. Może pomiędzy nami mogłoby dojść do jakiejś kombinacyi, któraby uratowała cześć jego (króla); mówię o takiej kombinacyi, ażebyś się stała posiadaczką wszystkiego, co posiadam. Gdy nasz syn dojdzie do pełnoletności, to albo wykupi od ciebie ten zastaw albo też zostawi cię na zawsze w jego posiadaniu. Zastanów się dobrze, nie działaj pospiesznie, a musisz przyznać, że tak postępuję z miłości dla Saszy. Co się mnie tyczy, w inny sposób odpokutuję moje głupstwa i błazeństwa, skoro tylko moje interesa zostaną uporządkowane. Umrę, gdyż mi nie pozostaje nic innego. Jestem zmęczony życiem, mam go dość. Okryłem moje życie hańbą, zrządziłem krzywdę moim najbliższym. Nie będę się bronił; stanie się ze mną to tylko, na co zasłużyłem. Ale ty, Natalio! ciebie oczekują jeszcze dni szczęścia. Ty będziesz jego doradczynią; nie dowierzaj tylko Serbom. Nasz tron jest niestały. Naucz naszego syna oszczędzać. Pełnoletni, stanie się on panem pewnego kapitału, nie powinien wydawać wtedy więcej, aniżeli obecnie, powinien odkładać, co będzie mógł. Niechaj ożeni się bogato i w małżeństwie nie szuka nic innego, jak tylko pieniędzy. Ristic chciałby zaręczyć go z córką księcia czarnogórskiego, ale dla mnie to byłoby strasznem, ponieważ książę jest bardzo biedny. Na tym świecie bogactwo jest najsilniejszą podnietą. Wiem, com ja przeszedł przez całe moje życie, gdy naprózno dążyłem do bogactwa. Ostrzeż więc naszego syna, a teraz, Natalio, żyj szczęśliwa, żyj szczęśliwa na zawsze! Przebacz mi wszystkie krzywdy, jakie ci zrządziłem. Za parę dni nie będę się już znajdował w liczbie żyjących... Jeśli życzysz sobie widzieć mnie jeszcze raz, odpowiedz „tak", jeśli nie, odpowiedz „nie". Ale nie stawiaj mi tylko warunku, ażebym przybył do ciebie. Twoje otoczenie nie powinno mnie widzieć. Leży to w interesie króla. Usuń najpierw wszystkie osoby z twego otoczenia, ażebyśmy mogli pozostać sami. Byłem otoczony intrygantami i głupcami. Artemisya, która dobrze znała moje położenie, ofiarowała mi pomoc pieniężną na wypadek, gdybym się z nią ożenił; żądała takiej ceny, której zapłata byłaby politycznem szaleństwem. Po wszystkich błędach, które popełniłem, wolałbym raczej umrzeć... Pytam cię jeszcze raz, Natalio: Chcesz mnie przyjąć i wysłuchać? Czy chcesz rozstrzygnąć? Jak tylko zdecydujesz się i wysłuchasz mnie do końca, wtedy, jeśli rozkażesz, pójdę sobie natychmiast precz, a w trzy lub cztery dni potem opuszczę świat. Ofiaruj mi pomoc, choćbyś nie ofiarowała dłoni. Po mnie pozostanie chaos, ale to zawsze będzie dla mojej rodziny lepiej, aniżeli gdybym żył ku swojej i jej hańbie. Gdy zobaczysz naszego syna, powiedz mu, ażeby wobec Ristica był na ostrożności. To jest zły duch Serbii. Jeśli wrócisz do Serbii, pomagaj Saszce: tak samo, gdyby go rewolucya pozbawiła tronu. Powinien on posiadać własny majątek. Sama się myliłaś, gdy nie chciałaś wierzyć, że tron serbski jest bardzo zachwiany — i zawsze działałaś przeciwko moim kombinacyom. Nie wpadnij znowu w ten błąd. W tym uroczystym momencie zaklinam cię, ażebyś unikała tego błędu! Oby moja śmierć przyniosła tobie i Saszce szczęście! Ściskam cię i raz jeszcze proszę o przebaczenie. — *Milan*".

List ten odniósł podobno wyborny skutek, gdyż Natalia udała się do cara Aleksandra III z prośbą o ratowanie tronu jej syna i dynastyi, a car dał Milanowi 4 miliony, ale pod warunkiem, że on nigdy już więcej do Serbii nie wróci. — Milan więc nie odebrał sobie życia, cztery miliony wziął, warunek złamał, do Serbii powrócił, cieszy się po dziś dzień najlepszem zdrowiem, i piastuje godność naczelnego wodza armii serbskiej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 lipca.

Wczorajsze posiedzenie było wzorowem pod względem jednomyślności wszystkich radnych w każdej referowanej sprawie. Rozpoczęło się wprawdzie dość późno, ale przeszło dziesięć wniosków uchwalono zupełnie bez dyskusyi. Z załatwionych wczoraj spraw ważniejsze są: unieważnienie kontraktu z dostawcą kamienia Izakiem Rechtschaferem z powodu, iż on nie dotrzymywał swych zobowiązań; uchwalenie dodatkowego kredytu w kwocie 5.510 zł. na uregulowanie ul. św. Teresy, drogi obok budynku Sacré Coeur i u wylotu ulicy Szeptyckich; roboty te będą ogółem kosztowały 23.000 zł.

Dalej uchwalono zakupić pieńki z piaskowca czerwonego i sinego z kamieniołomu w Ściance obok Niżniowa, na tysiąc metrów kwadr. powierzchni, po cenie 4 zł. za metr loco dworzec kolejowy Lwów.

Z funduszu szkolnego uchwalono zakupić dwadzieścia nowych ławek dla szkoły realnej.

Do komisyi opiekuńczej śp. Gosiewskiego, w której zasiadał śp. Klimowicz, wybrano uzupełniająco członkiem p. Justyna Langa.

Dla komitetu, który badał stosunki pracy robotnic chrześcijańskich, przesłuchał na 30 posiedzeniach blisko 80 robotnic i w jesieni na nowo się zbierze dla dokończenia podjętej akcyi, zmierzającej ku polepszeniu warunków bytu tych pracownic, uchwaliła Rada na pokrycie części wydatków subwencyę 200 zł.

Załatwiono także kilka spraw pomniejszych i rekursów budowlanych, a o godz. $8^1/_2$ nastąpiło posiedzenie poufne, na którem zamianowano: koncypientami magistratu praktykantów: Tadeusza Michalczewskiego, Jana Rewakowicza i dra Michała Lemiszewskiego; katechetami: gr. kat. ks. Józefa Jurkiewicza w szkole św. Anny i rz. kat. ks. Józefa Krechowicza w szkole św. Elżbiety; nauczycielem religii żydowskiej w szkołach ludowych Arona Graua; stałym sługą technicznym Jędrzeja Kapustę, maszynistę walca parowego do dróg.

Ferye Rady miejskiej rozpoczęte dzisiaj, trwać będą do końca sierpnia. Sprawy pilne, niecierpiące zwłoki, będą załatwiali delegaci.

Powrót rozbitków.

W dniu 17 b. m. okręt kompanii transatlantyckiej „Touraine" przywiózł do Hawru 120 rozbitków z nieszczęsnej „Bourgogne".

Wyjechaliśmy — opowiada jeden z nich — z nowego Jorku w dniu 2 lipca, w samo południe, z pełnym ładunkiem i pokaźną liczbą podróżnych wszystkich trzech klas. W niedzielę, 3 lipca, kapitan statku rozdał jadącym maleńkie proporczyki amerykańskie do butonierek, któremi miano urozmaicić zabawę na statku z okazyi rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niestety, smutna to miała być zabawa. W dniu 4 lipca około godziny 3 zrana, spałem w kajucie, położonej w tylnej części statku, gdy oto obudziło mnie silne wstrząśnienie i trzask potężny. Wyskoczyłem z hamaku i rzuciłem się na pokład. Nic jednak rozpoznać nie mogłem z powodu gęstej mgły. Później dopiero dowiedziałem się, że wpadł na nas wielki okręt żaglowy „Cromartyshire" z Glasgowa.

Rzuciłem okiem na uszkodzenia. Pokład podwójny był zupełnie zdruzgotany wprost piekarni, kajuty zaś pierwszej klasy i salon dla dam, najzupełniej odkryte na przestrzeni kilkunastu metrów. Na pierwszy rzut oka uszkodzenia nie zdawały mi się groźne; nie wiedziałem, że w kadłubie okrętu, pod poziomem morza, wielki otwór przepuszcza wodę do środka. Spostrzegłem to dopiero, gdy okręt zaczął tracić równowagę i pochylać się ku przodowi. Widząc niebezpieczeństwo, powróciłem do kajuty, zarzuciłem na siebie odzież i wyszedłem na pokład, aby być gotowym w chwili wsiadania na łodzie ratunkowe. Przepływałem ocean kilkadziesiąt razy w charakterze służącego restauracyjnego i wiedziałem, iż każdy z podróżnych „na papierze" ma wyznaczone miejsce w szalupach na wypadek rozbicia okrętu. Ale czekał mnie zawód: „Cromarthyshire", wpadając na nas, zdruzgotał kilka łodzi ratunkowych, wiszących z prawego boku okrętu, a między innemi szalupę kapitana i łódź nr. I, w której, według planu, miałem wyznaczone miejsce.

Tymczasem kapitan Deloncle, stojąc na mostku kapitańskim, uspokajał podróżnych, mówiąc, że pompy działają pod pokładem i że przed zatonięciem okrętu zdążymy dopłynąć do wyspy Sable Island, odległej mniej więcej o 80 mil angielskich od miejsca wypadku. W tej chwili, przywykły do karności okrętowej, wierzyłem słowom kapitana i nie zdawałem sobie wcale sprawy z grozy położenia. Po kilku jednak minutach płacze i jęki kobiet zrobiły swoje i zacząłem uczuwać niepokój, zwróciłem się na pokład tylny i tam dostrzegłem, że okręt pochyla się coraz silniej i że niebezpieczeństwo jest bardzo groźne.

Nadeszła tedy chwila myślenia o sobie. Tuż koło okrętu kołysało się na wodzie świeżo spuszczone czółno, mogące pomieścić około 50 ludzi, opanowane jednak przez dziewięciu drabów, którzy z nożami w ręku bronili do czółna dostępu. Byli to Włosi i Austryacy, którzy obecnie siedzą pod strażą w Nowym-Yorku, aresztowani przez władze amerykańskie za morderstwa, dokonane na nieszczęsnych rozbitkach, garnących się do łodzi.

Włożyłem na siebie pas bezpieczeństwa i rzuciłem się do morza. Ujrzałem o kilkanaście kroków od okrętu łódź, a na niej około 70 ludzi. Popłynąłem w tę stronę i wdarłem się na łódź. Zaledwie jednak stanąłem w czółnie, runął na nas komin żelazny „Bourgogne", który zabił kilkudziesięciu ludzi i zatopił czółno. Cudem jakimś ocalałem i z tej drugiej katastrofy. Czułem, że wpadam w jakiś wir, że woda zalewa mi oczy. Po kilku sekundach przez zamknięte powieki odczułem światło. Jeszcze chwila — i oto znalazłem się znów na powierzchni morza w chwili, gdy w pobliżu „Bourgogne" pogrążała się w topiel.

Dzięki przytomności umysłu i sile muskułów utrzymywałem się na wodzie, opędzając się tonącym, którzy czepiali się mnie, pragnąc się ratować. Wreszcie spostrzegłem belkę, płynącą wprost na mnie. Uczepiłem się jej i wraz z nią utrzymywałem się na powierzchni przez ośm godzin. Po kilku godzinach uczułem kurcze w rękach i nogach. Czułem, że gorączka mnie ogarnia, krew zalewa mi oczy. W ostatnich godzinach pobytu w wodzie byłem już prawie nieprzytomny. Wiedziony instynktem czysto zwierzęcym trzymałem się belki — oto wszystko.

Jak mnie wydobyto z wody i jak znalazłem się na pokładzie „Cromarthyshire" — z tego już nie zdaję sobie sprawy. Mówiono mi później, że wciągnięto mnie na pokład na sznurach, podwiązanych pod pachami, sam bowiem w niczem nie pomagałem ratującym. Na pokładzie statku okryto mnie jakąś szmatą i zaczęto trzeźwić wódką. Przyszedłem do zupełnej świadomości otoczenia dopiero o godzinie 3-ej po południu, czyli w dziesięć godzin po skoczeniu do wody z pokładu tonącej „Bourgogne".

A kapitan Deloncle?

Kapitan Deloncle do ostatniej chwili pozostawał na stanowisku. Gdy przekonał się, że woda zalała już maszyny, i że okręt nie będzie mógł dopłynąć do Sable Island, Deloncle stanął na mostku kapitańskim, obwinął sobie dłoń prawą drutem od gwizdawki okrętowej i raz po raz dawał sygnały na trwogę. W chwili, gdy „Bourgogne" pogrążała się już w morze, dał się słyszeć raz jeszcze urwany nagle gwizd syreny okrętowej. To kapitan Deloncle, tonąc już, sygnałem tym wzywał pomocy dla rozbitków swego statku.

Echa z wód.

Z Kołobrzegu 10 lipca.

Jednem z najbardziej uczęszczanych w porze letniej miast kąpielowych nadbałtyckich jest Kołobrzeg. Sezon kuracyjny zaczyna się tutaj podobnie jak w Sobotach, Misroy, Herigsdorfie w pierwszej połowie czerwca, a kończy się we wrześniu. Parę tysięcy rodzin przyjeżdża tutaj, aby się kąpać w morzu i w zakładach solankowych, których jest tu kilka. Solanki i otwarte pobrzeże pomorskie, okolone niby wstęgą zielonem pasmem ogromnego parku — oto wabik, który ściąga na lato ludzi do Kołobrzegu. Osoby, szukające w morskich kąpielach nie tyle samych kąpieli, ile rozrywek i zabaw w eleganckim stylu, nie mają tu co robić — nudzą się straszliwie, ale za to dzieci używają. Całe ich gromady siedzą na piaszczystem, miałkiem wybrzeżu i bawią się. Aż się miło robi, patrząc na to mrowie dziecinne, pluskające się w wodzie, wciągające w siebie zdrowe i czyste powietrze morskie. Starsi siedzą wygodnie w altankach przenośnych, które tutaj nazywają „koszami" i radują się widokiem zdrowych, opalonych twarzyczek swych pociech. Tak, szczególnie dla dzieci, to wymarzona miejscowość, bodaj jedyna na całem Pomorzu; bo w Sobotach morze zaledwie czuć się daje, w Misroy brzeg jest nizki i błotnisty, tam podobno komary nie pozwalają nawet o jakim takim spokoju marzyć.

Kołobrzeg jest miastem czysto niemieckiem, ludzie tu od wieków zapomnieli o tem, że był to gród polski, położony na granicy Piastowskiego pomorza. Polską mowę można usłyszeć jedynie pośród żołnierzy miejscowych pułków i pośród Polaków, przyjeżdżających w porze letniej na kuracyę. Wprawdzie mieszkańcy w dość znacznej liczbie noszą słowiańskie i polskie nazwiska, na szyldach też często gęsto spotyka się wypisane takie oto dziwolągi, jak Majowsky, Tratoszyński, Hawitzki, Gamratzki, ale gdybyś chciał, szanowny turysto, przemówić do tych panów po polsku, żadenby cię nie zrozumiał. Ci ludzie Bóg wie odkąd zapomnieli o swoim rodzinnym języku i o swojem pochodzeniu.

Niemców pruskich w tym roku podobnie jak i w przeszłym jest mnóstwo. Przeglądając kur-listy z kilku lat poprzednich, uważam, że przyjeżdża ich dla kuracyi coraz więcej. Za to Polaków coraz mniej, a w tym sezonie, mniej, niż kiedyindziej. Zapewne wieść dziennikarska, obiegająca tej wiosny o trądzie, przyczyniła się w znacznym stopniu do tego, że nasi ziomkowie zawrócili do innych kąpielowych miejscowości. Trądu tutaj niema i nie było nawet pomiędzy ludnością rybacką, owszem wszyscy twierdzą, że ogólny stan zdrowia tego lata jest lepszy, niż w roku przeszłym. Nic to jednak nie pomaga, pomimo urzędowych zapewnień doktorów, pomimo odwoływania wieści w gazetach miejscowych i zamiejscowych — wiele polskich rodzin zlękło się trądu i nie przyjechało.

Jest zapewne i inna przyczyna unikania niemieckich badów, a mianowicie podszczuwania hakatystów, którzy w swej zaciekłej nienawiści względem wszystkiego co polskie, nie zwracają uwagi nawet na to, że psują interesa swych współziomków. Polacy mają racyę i czynią dobrze, że unikają pruskich miejsc kąpielowych; przecież musi i powinna być realna a dotkliwa dla Prusaków odpowiedź na przeróżne coraz cięższe prześladowania. Niemcy dzienników naszych nie czytają, stąd nic ich prawie nie obchodzą nasze rozprawy dziennikarskie, ale za to nadzwyczaj są wrażliwi na straty materyalne, jakie ponoszą skutkiem wycieczek swych szowinistów, starających się wyplenić z państwa pruskiego wszystko co słowiańskie i polskie.

Wielu Polaków nie przyjechało w tym roku do Kołobrzegu, bo się zlękli trądu, ale powinni byli nie przyjechać i dlatego, żeby Niemcom nie napchać pieniędzmi kieszeni. W Prusach mamy dziś nieprzyjaciół zaciekłych — powinniśmy o tem wiedzieć i z tem się liczyć!

W przeszłym roku w czytelni, w kasynie miejscowem, w biurze zarządu kąpielowego wewnątrz i zewnątrz były powywieszane różne ogłoszenia po polsku i po niemiecku — w tym roku wszystko pousuwano. Kiedy się pytałem dlaczego, odpowiedziano mi, że zarząd kuracyjny uznał owe polskie ogłoszenia za niepotrzebne.

— Jeżeli Polacy nie rozumieją po niemiecku, to niech się nauczą — mogą jedynie na tem skorzystać!... — Oto ich odpowiedź.

— Prawda, jakie to uprzejme?

W hotelach np. są kelnerzy rozumiejący i mówiący wszystkimi europejskimi językami, ale ani jednego nie spotkałem takiego, nawet w największym Grand-hotelu, którыby umiał po polsku. Wygląda to poprostu śmiesznie: kelner, mówiący po angielsku i po włosku, a nie rozumiejący języka trzeciej części swych gości. Przecież do Kołobrzega Włosi wcale nie przyjeżdżają, Anglika nie zauważyłem tutaj ani jednego, jest jakiś waryat Amerykanin, z którego się ludzie śmieją, który tu wyrabia różne zawadyactwa pocieszne. Czy zatem dla owego pana amerykańskiego trzeba trzymać służącego, któryby się z nim rozmówił w jego rodowitym języku? Jestże to normalne?! Na dawnej swojej ziemi, na odwiecznej ziemi Słowian, których Niemcy wchłonęli w siebie, wyglądamy jak mieszkańcy księżyca lub Marsa.

I jeszcze jeden fakcik — w tym roku zmniejszono także w czytelni liczbę pism polskich, chociaż, o ile uważam, Polacy się o nie gwałtem upominają. Za to jest *Times*, dwa węgierskie dzienniki, parę francuskich — a niemieckich zapewnie więcej niż sto. Te oznaki lekceważenia wprowadzają do duszy nawet obojętnej i zimnej gorycz i gniew — to wszystko sprawia, że skądinąd piękny, miły, spokojny Kołobrzeg, staje się niemiłym, brzydkim i niespokojnym.

Co i o czem piszą.

Kuryer warszawski zamieścił korespondencyę z Krynicy, zawierającą wiele skarg na różne niedogodności i braki, które jednak bardzo łatwym sposobem przy odrobinie dobrej woli usunąćby się dały. Skargi te powtarzamy za *Kuryerem warszawskim* w nadziei, że gdy tylko dojdą do wiedzy hr. Pinińskiego, zechce on w tę sprawę wejrzeć i wpłynie na usunięcie złego:

Co roku słyszy się w sezonie środkowym narzekania na brak wanien I i II klasy, tak, że niejedna pacyentka, przybywszy na kuracyę w tym sezonie, musi nieraz czekać dzień, dwa i więcej nim dostanie wolną godzinę w I lub II klasie. A jest to wielka niewygoda i niejednego musi zrazić, bo przyjechać i czekać na kąpiel nikt nie ma obowiązku. Sprawa rozszerzenia łazienek już dawno była roztrząsaną, lecz jak dotąd bez skutku. Gdyby to był zakład niemiecki, tobyśmy dopiero widzieli, jakby się ministeryum o niego starało, z pewnością wtedy Krynica należałaby do pierwszorzędnych zakładów, jeżeli już nie do europejskich, to przynajmniej w Austryi, bo po temu ma wszelkie warunki. Druga sprawa paląca — to potrzeba kolei z Muszyny do Krynicy. Każdy przyzna, że do wygód nie należy przesiadanie się w Muszynie z kuframi, pakunkami i 10-kilometrowa jazda do Krynicy fiakrem lub wózkiem. Jeszcze kiedy służy pogoda, to pół biedy, ale szukać fiakrów, gdy ci deszcz za kołnierz leje, to już jest nie do zniesienia. A przecież tak łatwo temu zaradzić, wybudowawszy 10 kilometrów kolei do Krynicy. Słyszałem roku zeszłego o jakiemś przedsiębiorstwie, które się miało zająć tą koleją, lecz skończyło się na pogawędkach... O wiele łatwiej dałyby się usunąć wadliwości co do orkiestry i czytelni w domu zdrojowym. Od początku sezonu 1-go, orkiestra krynicka składa się zaledwie z 8-miu muzykantów, a przecież taksa kąpielowa nie jest mniejszą. Więc jeżeli kuracyusze w pierwszym sezonie taką samą taksę płacą, co i kuracyusze w drugim sezonie, to sprawiedliwą byłoby rzeczą dać taką samą muzykę, co i w drugim sezonie, zwłaszcza, że w pierwszym sezonie oprócz muzyki, nie ma żadnych rozrywek. Po drugie wstęp do czytelni kosztuje 1 zł., a oprócz trzech pism codziennych tudzież kilku miesięczników, nie ma żadnych innych dzienników, bo dopiero od 15-go czerwca lub od 1-go lipca komisya zdrojowa je prenumeruje. Dlaczego kuracyusze pierwszego sezonu mają być i w tym względzie pokrzywdzeni?

Z izby sądowej.

Kraków 21 lipca.

(Antysemickie rozruchy w Wieliczce).

Dziś rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza rozprawa przeciw uczestnikom ekscesów antysemickich w Wieliczce w dniu 11 i 13 marca b. r. Oskarżonych jest 26, wśród nich 5 izraelitów, którzy broniąc się przeciw napastnikom przekroczyli granice obrony i sami stali się napastnikami.

Rzecz miała się tak, że w Wieliczce już od dawna rozmaici podżegacze przygotowali wśród pospólstwa materyał skory do awantur antysemickich. Dnia 11 marca b. r. rozpuścił ktoś fałszywą pogłoskę, że żydzi uknuli spisek na ks. Szpondra posła do Rady państwa i chcąc go pobić oblegają plebanię. Pogłoska ta podziałała jak iskra rzucona na kupę prochu. Wnet zebrało się przeszło 100 śmiałków, głównie górników i robotników wielickich w asystencyi całej gromady zwykłych miejskich uliczników. Nie starając się stwierdzić prawdziwości owej pogłoski, ruszyli oni przed bożnicę, w której właśnie z powodu zachodzącego szabasu byli zgromadzeni izraelici na modlitwie. Rozpoczęło się formalne oblężenie synagogi, wybijano szyby kamieniami, które wpadając do wnętrza szerzyły strach i panikę wśród zgromadzonych żydów. Także dużo mieszkań żydowskich w pobliżu synagogi ucierpiało od tej kanonady, a rodziny mieszkające w tych domach narażone były na wielkie niebezpieczeństwo, padały bowiem nawet kamienie ważące 12 funtów. Awanturze tej położyła dopiero kres policya, która rozpędziła napastników. Ogółem wybito wówczas około 150 szyb żydowskich.

Dnia 13 marca w niedzielę ponowiły się ekscesy, przybierając charakter o wiele groźniejszy, gdyż brali w nich także udział parobcy wiejscy, przybyli do Wieliczki na nabożeństwo jako w dzień świąteczny. Rozruchy trwały prawie cały dzień, gdyż tłum rozpędzony w jednem miejscu zbierał się wnet na innem. Jaka była zaciętość ekscedentów, świadczy o tem fakt, iż skoro uwięziono jednego z nich niejakiego Jana Dyrlę i odprowadzono do aresztu, on ze złości powybijał w swoim areszcie wszystkie szyby, rozwalił piec i połamał pryczę, na której miał spać. Policyant Janik natrafił na gromadę parobków, która właśnie zabierała się do wybijania szyb i wezwał ich do rozejścia się. Ale parobcy nie chcieli ustąpić a jeden z nich niejaki Wojciech Orłowski wdał się w formalną dysputę z policyantem udowadniając mu, że żydów trzeba bić, bo oni katolików oszukują, a nakoniec oświadczył w imieniu swoim i swoich towarzyszy, że nie rozejdą się, póki żydzi nie spakują swoich manatków i natychmiast nie ruszą sobie do Palesty-

ny. Wskutek tego, Janik aresztował opornego parobka.

Inną garstką eksedentów dowodził niejaki Andrzej Konopka, który wołał do tłumów: „hurra na żydów“ i ciskając kamieniami, ugodził silnie niejakiego Izraela Krausa. Wnet spotkała go za to zemsta, gdyż skoro przechodzili koło jatek, napadł na nich Mendel Kraus, krewny poszkodowanego, z nożem rzeźnickim w ręku i schwyciwszy Konopkę groził mu, że go przebije. Konopka struchlał, zawadyacki animusz całkiem go opuścił, i dopiero towarzysze uwolnili go z rąk zajadłego żyda. Mendla Krausa uwięziła policya, podobny los spotkał także kilku innych żydów, między nimi niejakiego Hirsza Königsbergera, który rzucał kamieniami w zbity tłum ekscedentów.

Wszyscy obwinieni wypierają się winy. Ciekawem jest usprawiedliwianie się Mendla Krausa, który opowiada, że gdy kamienie poczęły padać na jatki a jeden z nich uderzył go w piersi, wtedy wybiegł przerażony na ulicę, ale tak dalece stracił przytomność, że nie wie, czy i za co groził Konopce nożem.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 22 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Bala, właściciela dóbr w Czajkowicach na prezesa Rady powiatowej w Rudkach; dalej wybór adw. dra Roderyka Alsa, wiceburmistrza w Rzeszowie, na zastępcę prezesa rzeszowskiej Rady powiatowej — i wybór Bolesława Bossowskiego, właściciela dóbr w Bietuszowej, na zastępcę Rady powiatowej w Tarnowie. — Cesarz pozwolił przyjąć krzyże komandorskie orderu papieskiego św. Grzegorza: radzcy dworu dr. Ludwikowi Rydygierowi, prof chirurgii na uniwersytecie lwowskim i burmistrzowi czerniowieckiemu Antoniemu Stawczan Kochanowskiemu. — Lekarz kąpielowy w Karlsbadzie dr. Gustaw Toepfer otrzymał pozwolenie na przyjęcie serbskiego orderu św. Sawy i czarnogórskiego orderu Daniły. — Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy, zezwalającemu na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu miasteczkom: Wiśnicz, Sieniawa, Zabłotów na lat 5, miasteczku Korczyn na lat 10, począwszy od b. r.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Ks. Gerwazy Krukowski zamianowany kooperatorem w Zimnowodzie. Juryzdykcyę otrzymali: ks. Stanisław Tomaszewski kapelan w Sarnkach dolnych, O. Hilary Grodecki i O. Salwator Szpila z zakonu OO. Bernardynów. Franciszek Bielówka przeniesiony w charakterze kooperatora ze Stanisławowa do Tarnopola. Konkurs na opróżnione probostwo w Kotzmaniu rozpisano z teminem do 15 września b. r., administratorem osieroconej parafii zamianowany ks. Jan Szlęsak junior kooperator w Śniatynie.

Dyecezya przemyska. Administratorem w Zborowicach zamianowany ks. Tytus Mermon wikary tamtejszy. Przeniesieni: ks. Ignacy Pyzik z Rzeszowa do Biecza, ks. Franciszek Bauer z Biecza do Rzeszowa, ks. Szurlej Jakób z Rzepiennika biskupiego do Dobrzechowa, ks. Turkowski Maurycy pozostaje nadal w Gniewczynie, ks. Lenicki Wawrzyniec przeznaczony do Tuligłów zamiast do Gniewczyny, ks. Kuczek Michał z Lutczy do Gorzyc, ks. Miller Karol ze Zgłobnia do Żołyni, ks. Staukiewicz Stanisław z Żołyni do Kosiny, ks. Szpila Józef z Dobrzechowa do Drohobycza. Dahl Stanisław nowowyświęcony dyakon nie otrzymał jeszcze żadnej posady. Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Zięba Franciszek na probostwo w Połomyi i ks. Wełczański Michał na probostwo w Michałówce. Konkurs na opróżnione probostwo w Zborowicach rozpisano do 31 sierpnia b. r.

Gwardyanami Braci Mniejszych (OO. Reformatów) zostali OO.: Kamil Manik w Przemyślu, Maryan Markiewicz we Lwowie, Albin Sroka w Rawie, Kazimierz Kiec w Sąd. Wiszni, Piotr Dudziak w Bieczu, Jan Falarz w Zakliczynie, Joachim Maciejczyk w Wieliczce, Zygmunt Janicki w Krakowie, Melchior Kruczyński w Kętach. Rezydentem O. Kanty Furmanik w Wicyniu. — Przeniesieni OO.: Seweryn Oleksy do Biecza, Zeno Jagielski do Sąd. Wiszni, Bernard Stopa do Jarosławia, Bruno Giessing do Przemyśla, Władysław Zajączek do Zakliczyna, Wojciech Sowiński do Jarosławia, Witalis Kapuśniak do Zakliczyna, Eustachy Werner do Staniątek, Dominik Zaleśny do Wieliczki, Michał Kowalski do Staniątek, Felix Kapturkiewicz do Przemyśla, Gabryel Borkowski do Kęt, Augustyn Bałamącek do Rawy ruskiej, Pacyfik Zawidlak do Wicynia, Waleryan Gawędziński do Krakowa, Rajmund Ptak do Wieliczki, Leon Matera do Kęt, Jacek Deszczułka do Wieliczki, Henryk Lokajczyk do Krakowa, Julian Stachowski do Jarosławia.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posady nauczycieli do nauk elementarnych w niższych szkołach rolniczych w Kobiernicach, Bereźnicy i Suchodole. Pobory 550 zł i pięć dodatków pięcioletnich po 50 zł, oraz pomieszkanie. — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela historyi naturalnej jako przedmiotu głównego w szkole realnej w Tarnopolu. Termin do 31 b. m. — Namiestnictwo na posadę praktykanta konceptowego w lwowskiej dyrekcyi policyi z rocznem adjutum 500 zł. Termin do 20 sierpnia.

Konkurs rozpisuje Namiestnictwo lwowskie na posadę sługi urzędowego, z pierwszeństwem dla wysłużonych podoficerów. Termin do 31 bm.

Katastrofa w kopalni. W kopalni Paulus w Gliwicach na Szląsku pruskim, gdy górnicy zjeżdżali do kopalni, zerwała się winda, a wszyscy na niej będący tj. sztygar i 23 górników spadli w 250-metrową otchłań i zabili się na miejscu. Zwłoki nieszczęśliwych wydobyto.

Pasożyt. W Przemyślu aresztowano tymi dniami kupca i właściciela kamienicy, Markusa Ladena pod zarzutem zbrodni wymuszenia i współwiny zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Laden został wybrany członkiem komisyi szacunkowej dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego i jako taki narzucał się rozmaitym osobom, żądając gratyfikacyi za ofiarowaną pomoc w wymiarze podatku. Kilkunastu zamożnych kupców dało się złapać, lecz pewien właściciel wielkiego zakładu przemysłowego zadrwił sobie z rzekomo wpływowego faktora i gdy Laden natrętnie swą pomoc ofiarowywał, przemysłowiec ów wyrzucił Ladena za drzwi. Laden zemścił się, bo oto przemysłowcowi temu zdwojono podatek, uczciwie według ksiąg handlowych fasyonowany. Przemysłowiec wniósł rekurs przeciw wymiarowi podatku, a przeciw Ladenowi doniesienie do prokuratoryi. Oczywiście Laden nie urządził tej obrzydliwej sztuczki sam, niewątpliwie więc wyjdą na jaw malwersacye także innych osób, które obdarzono niebaczne tak wysoką obywatelską godnością, jak „mąż zaufania“.

Oficer Stump z Przemyśla, który zastrzelił lichwiarza Hopfingera, został umieszczony w szpitalu wojskowym dla obserwacyi, gdyż zachodzi wątpliwość, czy stan jego umysłu jest normalnym. O samym wypadku donoszą jeszcze, że gdy Stump rzucił Hopfingerowi pieniądze i żądał potwierdzenia odbioru, wywiązała się między nim a Hopfingerem kłótnia, wśród której Hopfinger użył słowa „Schwindler“. Tak opowiada naoczny świadek zajścia, żona Hopfingera.

Wypadek kolejowy. Podczas przesuwania na dworcu stanisławowskim w nocy na wtorek wagonu lwowskiego, który miał być dołączony do pociągu delatyńskiego, nastąpiło zderzenie. Szef biura prezydyalnego dyr. skarbu radzca Klusik, który znajdował się w tym wagonie, odniósł bolesną ranę w oko. Nadto ciężko skaleczeni są dwaj robotnicy kolejowi i jedna żydówka.

Porządny wiceburmistrz! Przywódzca duńskich socyalistów Holen, zastępca burmistrza w Kopenhadze, dostał się do kozy za defraudacyę funduszów gminy. Kilku jego spólników również aresztowano.

Ks. Stojałowski zwołał na dni 14 i 15 sierpnia do Cieszyna walny zjazd swego stronnictwa.

Tylko po rusku Ustały już soborczyki dekanalne gr. kat. duchowieństwa, na których uchwalano nie przyjmować od żadnych władz pism, stylizowanych w innym, jak tylko ruskim języku, i to pisanych ruskiem pismem. Przyszła teraz kolej na rady gminne. Pierwsza z taką uchwałą wystąpiła rada gminna w Wasiuczynie w powiecie rohatyńskim. Nie będzie ona przyjmowała pism urzędowych ani od władz rządowych, ani od autonomicznych, jeśli pisma nie będą redagowane po rusku i pisane kirylicą.

Podziękowanie Czechów. Prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie, otrzymał od burmistrza m. Pragi dra J. Podlipnego, następujące pismo: „Na mocy uchwały rady królewskiego stołecznego m. Pragi, mam zaszczyt złożyć panu i pp. kolegom pańskim serdeczne podziękowanie za wieniec srebrny, któryś pan złożył imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich na kamieniu węgielnym pomnika Franciszka Palackiego w Pradze. Na trwałą pamiątkę owych uroczystości, oraz na pamiątkę sympatyi, których tyle dowodów miał naród czeski i nasza złota matka Praga ze strony wszystkich narodów słowiańskich, a przedewszystkiem ze strony reprezentantów kochanego, braterskiego narodu polskiego, wieniec przez pana darowany, został dołączony do zbiorów miejskiego muzeum król. stołecznego miasta Pragi. *Dr. J. Podlipny*“.

Biuro pracy stowarzyszenia katolickiego „Jedność“ przypomina publiczności, że zbliża się jesień, a stowarzyszenie „Jedność“ przyjmuje zamówienia na rębanie drzewa (1 sąg na czworo 2 zł. 50 ct., na troje 2 zł. 20 ct.) Rębacze „Jedności“ wykonywują roboty prędko i dobrze i zrzekają się napiwków. Zamówienia przyjmuje Stowarzyszenie pisemnie przez cały dzień, a wieczorem od 6 do 10 w handlu p. Leonarda Soleckiego ul. Batorego l. 2. Poleca też wszelką służbę męską i żeńską: lokai, furmanów, kucharki, pokojowe, niańki, jakotoż i służbę wyższą, jak pisarzy, leśniczych, woźnych, panny służące itp.

Samobójstwo śp. Pawła Schellenberga stanowi wciąż przedmiot ożywionych rozmów w naszem mieście. Sensacyjnym stał się ten tragiczny wypadek zwłaszcza z tego powodu, że jedno z pism tutejszych doniosło, iż pośrednią przyczyną śmierci Schellenberga były osoby, znane powszechnie w mieście. Doniosło ono mianowicie, że śp. Schellenberg za namową jednego z adwokatów tutejszych, zawarł z jednym z młodych ludzi, noszących głośne nazwisko, niejakim hr. R. Dr. interes kredytowy na 60.000 zł., że te pieniądze przepadły i Schellenberg zrozpaczony tem, odebrał sobie życie. Owoż o ile nasze informacye sięgają, śp. Schellenberg zrobił istotnie z owym hr. R. Dr. interes na 60.000 zł., ale ten interes nie mógł być przyczyną jego ruiny. Na nim bowiem mógł Schellenberg stracić tylko tyle, ile pożyczył owemu hrabiemu, to jest 60 000 zł., wiadomo zaś powszechnie, że stracił on znacznie więcej. Samą stratę spólnika jego p. Oskara Kreysera podano na 160.000 zł., prócz tego stracił śp. Paweł Schellenberg wszystko, co sam miał, więc te krocie nie mogły utonąć w tym jednym interesie z hr. R. Dr. — O tym zaś interesie wiadome są nam następujące bliższe szczegóły:

Firma Schellenberg i Kreyser jeszcze w pierwszej połowie r. 1895 udzieliła hr. R. Dr. kredyt w wysokości około 60.000 zł. na 9% na weksle jego i jego matki, która ma majątek ziemski oszacowany sądownie na 482.667 zł. 87 ct. Weksle te reeskontowała firma Schellenberga i Kreysera w banku austro-węgierskim na 4%. Hr. R. Dr. w końcu grudnia 1895 przestał płacić dług ten, weksle więc zaskarzono i całą wierzytelność zaintabulowano na majątku ziemskim hr. R Dr. i jego matki. W hipotece tych dóbr oszacowanych na 482.667 zł. znajduje się ona na jednym z dalszych miejsc, po bankach, ale mieści się podobno jeszcze w kwocie 360.000 zł., tak, że jeżeli uda się sprzedać dobra te za 360.000 zł, wówczas firma Schellenberga i Kreysera odbierze swoje pieniądze. Nie można więc powiedzieć, ażeby ten jeden interes mógł doprowadzić ś. p. Schellenberga do takiej rozpaczy, iż nie widząc innego wyjścia targnął się na swe życie. Nierównie większe straty poniósł on przez to, że klienci jego, którzy za jego pośrednictwem grali na giełdzie, po znanym krachu w r. 1895 nie chcieli płacić różnic giełdowych, które Schellenberg musiał za nich popłacić, a które wynosiły kolosalne sumy. Te straty doprowadziły go do rozpaczy. O ile wiemy, ś. p. Schellenberg zaraz po krachu giełdowym w r. 1895 zamierzał we Wiedniu życie sobie odebrać i wysłał już wówczas listy pożegnalne do swojej rodziny, do swego spólnika i do przyjaciół. Nie doszło jednak do samobójstwa, gdyż spólnik Schellenberga, otrzymawszy ten list, oddał go opiece znajomego lekarza wiedeńskiego, który go od rozpaczliwego kroku odwiódł. Od tego czasu firma Schellenberg i Kreyser za swoich niesumiennych dłużników giełdowych popłaciła maklerom wiedeńskim i berlińskim kilkaset tysięcy zł. i to w pierwszym rzędzie sprowadziło katastrofę majątkową spólników, a w następstwie i śmierć samobójczą Schellenberga. Więc jeżeli kto jest winien śmierci ś. p. Schellenberga, to ci znani powszechnie we Lwowie niesumienni gracze giełdowi, którzy potrafili majątek swój ukryć, a na Schellenberga zwalili obowiązek płacenia za nich ich długów. To są ludzie, którzy na swojem sumieniu mają śmierć tego biednego człowieka.

Fabrykę sztucznego lodu i lodownię zakłada w Krakowie zawiązana w tym celu spółka, gdyż gród nadwiślański zagrożony jest zupełnym brakiem lodu.

Niespodziana śmierć. W Krakowie przy moście podgórskim znaleziono wczoraj zwłoki elektrotechnika Juliana Zielińskiego z Wieliczki. Przypuszczają, iż Zieliński, idąc w nocy w stanie nietrzeźwym przez most, oparł się o poręcz, przechylił się i spadł na wybrzeże, gdzie leżą ostre, wielkie kamienie. Stąd też prawdopodobnie pochodzą rany, znalezione na głowie zmarłego. Śledztwo wdrożono.

Kaci wolontaryusze W Bułgaryi nie istnieją wcale „urzędowi“ kaci Operacyę tę załatwiają w tym kraju zazwyczaj dobrowolnie odważni cyganie lub też zwykli rzeźnicy, za co otrzymują, jako honorarium, napoleondora. Stracenia Boiczewa i Novelicza podjął się jakiś więzień, odsiadujący karę za ciężką zbrodnię, i „załatwił się“ sprawnie, skoro już po 5 minutach lekarze stwierdzili śmierć skazańców.

Zjazd czesko-słowiańskich straży pożarnych urządza związek straży pożarnych na Morawach. Zjazd ten odbędzie się w dniach 13—16 sierpnia we Freusztacie na Morawach i będzie miał cechę niezwykle uroczystą ze względu na zamierzony równocześnie obchód setnej rocznicy urodzin Fr. Palacky'ego.

Zmarli. W Kościejowie miejscowy administrator O. Marcin Herman z Zakonu OO. Dominikanów, w 67 roku życia, a 38 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł +15 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Z postępem czasu.

— Miłosierna osobo! — wzdycha jakiś nieborak przed drzwiami mieszkania.

— Macie tu dziadku parę starych bucików dla wnuczka.

— Dziękuję, miłosierna osobo!... A nie ma tam wielmożna pani jakiego starego pianina dla mojej dorosłej córki?

Mars i pani Suttner.

P. Suttner: Napisałam nową książkę o „Wiecznym pokoju“. Pozwoli pan, abym mu niektóre rozdziały przeczytała?

Mars: Na nic wszystko, droga pani. Nie zasnę, chcćby mi pani przeczytała wszystkie swoje dzieła.

Repertuar teatru letniego. Jutro w sobotę „Kawaler z fiołkami,“ komedya w 4 aktach Gustawa Mozera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiony wczoraj „Kawaler z fiołkami“ zgromadził w letnim teatrze sporo publiczności. Farsa ta, znana u nas oddawna a pochodząca z najlepszych czasów twórczości Gustawa Mozera, posiada wszystko, czego wymagać można od sztuki, która ma bawić publiczność. Szybkiem tempem akcyi i lekkością dowcipu zbliża się ona ze wszystkich niemal utworów niemieckich najbardziej do farsy francuskiej. Choć zaś ani krokiem nie wychodzi poza ramy niemieckiego filisterstwa, przecież w tych ramach daje stosunkowo bardzo wiele komicznego materyału. Dzięki temu bawiła się wczoraj publiczność doskonale i rozśmieszana co chwila komicznymi epizodami, dawała wyraz swemu zadowoleniu hucznemi brawami. Najwięcej z nich przypadło w udziale p. Woleńskiemu, grającemu rolę tytułową porucznika ułanów, Berskiego. Włożył on w nią wiele humoru i zapału a nawet szarży gdzie niegdzie, co jednak wobec skłonności Mozera do karykaturowania postaci nie raziło zbyt mocno. — Obok niego p. Antoniewski jako Zawilski i p. Benza w roli kaprala, mustrującego jednoroczniaków, wywoływali liczne i głośne salwy śmiechu i oklasków. Panie: Czaplińska, Ogińska i Różańska były bardzo dobre. Powodzenie przypisać należy w znacznym stopniu temu, że artyści stanisławowscy zgrawszy się już do pewnego stopnia z naszymi i oswoiwszy się z naszą publicznością, są teraz na scenie o wiele swobodniejsi. Osobliwie role drugoplanowe wychodzą w ich interpretacyi coraz to lepiej i dostrajając się dokładniej do poziomu gry artystów, grających role wybitniejsze. Z tego powodu całość wypada teraz znacznie lepiej, niż na pierwszych przedstawieniach i powstaje ansambl coraz pełniejszy werwy i ożywienia. To też wieczór wczorajszy był pod każdym względem najlepszym ze wszystkich, jakie w tym roku przepędziliśmy w letnim teatrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 lipca.

(Z). Pomimo nieznacznych obrotów, tendencya targu była dziś dosyć silną, co przypisać należy temu, że prywatne doniesienia z Węgier o żniwach są bardzo pomyślne. Dość ożywiony ruch wytworzył się w akcyach czeskich kopalni węgla, tudzież w alpinach i innych walorach żelaznych. Uderzało to tem bardziej, że w Berlinie walory tej kategoryi spadły dziś dotkliwie, gdyż podobno istnieje w Niemczech projekt obniżenia ceny żelaza i ograniczenia eksploatacyi węgla w kopalniach nadreńskich. Zwyżka więc naszych walorów tej kategoryi jest wyłącznie rezultatem spekulacyi. Także akcye kolei czeskich cieszyły się popytem i poszły w górę. Kurs innych walorów albo nie zmienił się wcale albo obniżył się cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358 75, węgierskie 394 50, Anglobanki 157 75, Uniony 294 50 Bankvereiny 266 50, Länderbanki 226 —, Ludwiki 212 20, Czerniowieckie 291 50, Elbethale 263 25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101 70, austryacka złota 121·70, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 121·—, węgierska renta wal. kor. 99 05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·26½.

Ceny zboża. Wiedeń 20 lipca. Pszenica na jesień 8 42—8 46; żyto na jesień 6·78—6·82; owies na jesień 5·88; kukurudza na lipiec-sierpień 5·50—5·52; rzepak na sierpień-wrzesień 12 65—12 75.

Wiedeń 21 lipca. Pszenica na jesień 8 31—8 40; żyto na jesień 6·66—6·76; owies na jesień 5·80—5·87; kukurudza na lipiec-sierpień 5·47—5·51; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12 75. Spirytus 19 80—20.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 22 lipca. *New York Herald* donosi, że bez względu na to, jaki los spotka wyspy Filipińskie i Karolińskie, Amerykanie w każdym razie zatrzymają wyspę Portorico. gdyż potrzebna im jest ona na stacyę wojskową i marynarską, z której mogliby dominować nad Indyami Zachodniemi, morzem Karaibskiem i kanałem panamskim.

Do *Evening Journal* donoszą z obozu pod Sant Jago, że wódz powstańców Garcia zawiadomił jenerała Shaftera, iż powstańcy Kubańscy nie będą nadal szli razem z Amerykanami, lecz działać będą na własną rękę. Garcia ze swym oddziałem cofnął się podobno już w góry.

Madryt 22 lipca. Pogłoska, jakoby jenerała Weylera aresztowano, jest nieprawdziwą. Nietylko nie aresztowano go, ale — jak zapewniają niektóre pisma — ma on wejść w skład przyszłego gabinetu. Jako przyszłego ministra wojny, wymieniają jenerała Polavieję.

Hongkong 22 lipca. Przybił tu do portu niemiecki parowiec „Wuotan“ płynący z Cavite. Przyniósł wiadomość, że reszta posiłków amerykańskich wylądowała na Filipiny w dniach 16 i 17 bm. i udała się do Cavite. Amerykanie nie czynili wcale żadnych dalszych kroków. Powstańcy ciągle trzymają Manillę w oblężeniu.

Londyn 22 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Manilli, że 15 i 16 b. m. przybyły tam nowe posiłki amerykańskie w sile 5000 ludzi.

Hiszpanie nie mają już najmniejszej nadziei na jakiekolwiek powodzenie. Zapasy żywności są na wyczerpaniu i wszystko wskazuje na to, że niebawem już Manilla będzie musiała kapitulować.

Waszyngton 22 lipca. Ogłoszono półurzędowy komunikat, stwierdzający, że Stany Zjednoczone zatrzymają wyspę Portorico, a co do losu wysp Filipińskich nic jeszcze nie postanowiono.

Londyn 22 lipca Do *Daily Telegraph* donoszą z Waszyngtonu, że eskadra Watsona weźmie udział w ekspedycyi na Portorico, a dopiero potem odpłynie do Hiszpanii.

Paryż 22 lipca. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Madrytu, że minister oświaty Gamazo rzekł iż wkrótce przyjdzie do skutku pokój nie uwłaczający honorowi armii hiszpańskiej.

Poznań 22 lipca. Ministeryum spraw wewnętrznych nie uwzględniło przedstawienia komitetu zjazdu polskich lekarzy i przyrodników przeciw reskryptowi prezesa rejencyi, którym zagrożono, że wszyscy zagraniczni uczestnicy zjazdu będą policyjnie wydaleni i zatwierdziło ów reskrypt.

Rzym 22 lipca. Tymi dniami już podpisze król dekret, znoszący stan oblężenia w Neapolu.

Genewa 22 lipca. Pięciu włoskich przywódców socyalistów wydalono stąd i odstawiono do granicy włoskiej.

Berlin 22 lipca. Z Kolonii donoszą, że przybył tam Zola i uda się stamtąd na niemieckim parowcu pocztowym do Norwegii.

Petersburg 22 lipca. Przybył tu wczoraj książę bułgarski z żoną i ks. Borysem. Wieczorem odbył się na cześć jego obiad familijny w pałacu carskim.

Londyn 22 lipca. Izba lordów przyjęła w drugiem czytaniu irlandzki bil o administracyi lokalnej.

Londyn 22 lipca. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że Rosya obstaje przy swem żądaniu, ażeby pożyczka, przeznaczona na budowę kolei w północnych Chinach tylko pod tym warunkiem przyszła do skutku, że sama kolej nie będzie służyć za rękojmię tej pożyczki. Rosyjski sekretarz legacyjny Pawłow zakomunikował rządowi chińskiemu, że jeżeli bank Hongkong Shangai (angielski) nie zgodzi się na ten warunek, w takim razie bank rosyjsko-chiński udzieli pożyczki potrzebnej na budowę tej kolei.

Konstantynopol. 22 lipca. Cztery mocarstwa opiekuńcze (Rosya, Anglia, Francya, Włochy) zamierzają wystosować do Porty notę, w której oświadczą, że nie pozwolą na żadną wysyłkę wojsk tureckich na Kretę. W tym celu odbędzie się jutro konferencya ambasadorów tych czterech mocarstw.

Przyjechali dnia 22 lipca. L. hr. Dębicki z Jaworowa. W. hr. Pruszyński z Wołynia. F. Czerniakowski z Klimkowiec. A. Micewski z Krechowa. A. Madeyski z Jordanowa. M. Wyszyńska z Kijowa. A. Świderski z Krakowa. Dr. S. Lermer i S. Zorn z Wiednia. J. Zubek z Zborowa. J. Nowakowski z Jarosławia. S. Bukowska z Wołynia. S. Szczucka z Tomaszowa. J. Gołębski i J. K. Zaleska z Rosyi. W. hr. Michałowski z Gorlic.

Przyjechali dnia 21 lipca. Stanisławowie księstwo Lubomirscy z Równego. Ks. Teodor Korduba z Brzeżan. Ks. Marceli Chmura z Bełza. Zofia i Klotylda Grabowskie z Warszawy. Dr. Wilhelm Dadlez z Krakowa. Georg Mann z Brodów. Artur Cielecki z Hadynkowic. Władysław Jankowski z Rosochacza.

Przyjechali dnia 22 lipca. J. Walter i A. Urich z Wiednia. J. Podoski z Rzeszowa. Dr. J. Szyszko i J. Beyzym z Wołynia. J. Lenczewski z Krzeszowic. St. Skalski z Podmościa. L. Schönfeld z Stryja. H. Molnar z Szatmar.

Przyjechali dnia 22 lipca. Hr. Cigala z żoną z Ispasa (Bukowina) Bolesława Garska z Sądowej Wiszni. Józef Weiser z Sassowa. Grzegórz Anderski z Odessy. M. Landau z Hamburga. J. Lityński z córką z Kolbuszowy. W. Rolicki, J. Bizub i F. Kropiwnicki z Krakowa. J. Ulenecki z Mościsk. A. Buckwitz, J. Linhardt i W. Jonas z Wiednia.

Lwów 22 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 293 50 Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc los. w 60 lat 96.50 do 97 20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101 50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (1 em sya) 97 50 do 98.20, 4 proc los. w 41 i pół latach 97.70 do 98 40, 4 proc los. w 56 lat 96.30 do 97 00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10—98 80, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102 50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98,00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96 50 do 97 00.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9 49 do 9.59 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 21 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.62, węgierskie akcye kredytowe 394.50, anglobanku 157.25, bankvereiny 266 25, unionbanku 294·50, laenderbanku 225·75, staatsbahny 358.75, lombardy 77.25, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 131.25, rima 252.50, alpiny 163 90, renta majowa 101.75, renta koronowa węgierska 99.00, losy tureckie 59.75. marki 58 83. ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·39	Z Podwołoczysk na dworzec główny
4·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·1[illegible]	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	8·55	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*ze Lwowa:*
	4·1[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·2[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9 25	Do Janowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·25	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	5·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·3[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10 05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·2[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

82)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Do tej pory świetlane jej nadzieje zachodziły niekiedy cieniem zwątpienia; chwilami zdawała sobie niejasno sprawę z tego, że kroczyła naprzód po niepewnym gruncie i że raptowne zmiany, zachodzące czasami w usposobieniu i zachowaniu się jej kuzyna, zdradzały umysł wahający i niepewny siebie. Nigdy przez cały czas, gdy zostawali z sobą, otwarcie ani skrycie nie mówił jej o miłości. Zestawiwszy z sobą wszystkie drobne zdarzenia i rozmowy, jakie prowadzili ze sobą, nie mogła wyszczególnić ani jednego faktu, ani wyrażenia, któreby jej dało prawo przypuścić, że była dla niego czemś więcej, niż kuzynką Elwirą. Kobiecy jej instynkt tylko odkrył po za faktami coś, co uznawała dziś za rzeczywistość i prawdę. Wszystkie jej wątpliwości rozwiały się w jednej chwili. Zasłona nieświadomości, którą niezgrabne ręce oberżystki uchyliły najpierw przed nią, opadła teraz całkowicie z jej olśnionych nagłem światłem oczu, które spostrzegły, że nie kryje się po za nią nic tak strasznego, coby zatruło spokój jej życia; przeciwnie, było to coś porywającego i promiennego, jak wschodząca zorza, która obiecywała świat zamienić dla niej w raj ziemski. Wszystkie nieokreślone nadzieje i ciche, senny rój marzeń dziewiczych, szepcący jej do ucha czarodziejskie zaklęcia, pełnią życia wytrysnęły z jej łona i zrzucając narzucone kajdany, podniosły głosy w zgodnym, wszechpotężnym akordzie tryumfalnego hymnu.

Że miłość odgrywa na świecie pewną rolę, o tem wiedziała już dawniej Elwira. Skrzydlaty bożek z kołczanem pełnym strzał w ręku niejednokrotnie przemykał przez drogę jej życia, ale dla tego figlarnego chochlika o rozpustnem spojrzeniu i lekkich obyczajach, miała ona wzrok i serce zimne jak stal i pełne lekceważenia i pogardy. Że wyższa, szlachetniejsza miłość istniała w świecie, o tem nie wątpiła nigdy, ale jeżeli myślała kiedykolwiek o niej, to jako o wyłącznym przywileju ludzi, nie przygniecionych brzemieniem trosk codziennych, nie szamocących się z nienaganą rzeczywistością życia, jak ona. Tembardziej też oszołomioną była tem, co ją spotykało teraz. Tak zupełnie dała się opanować nowemu uczuciu, które owładnęło całą jej istotą, że nawet blask jej oczu, rumieńce falujące na jej licach świadczyły o wewnętrznem jej przeistoczeniu, a całe jej obejście zmieniło się zupełnie.

Przez całą drogę do młyna śmiała się i rozmawiała, jak nigdy przedtem; chwilami wbrew zwyczajowi, wesoły urywek jakiejś piosenki wybiegał na jej usta, a krok elastyczny przybierał rytm taneczny. Zdawało się, że wielka radość, która rozpromieniała jej duszę, pozbawiła ją na razie zmysłów. Teraz, kiedy nadeszła upragniona, a z takiem drżeniem tajemniczej obawy wyczekiwana chwila, ogarnął ją dziecinny jakiś szał egzaltacyi.

Tak zaprzątnięta miała myśl sobą samą i tem, co zdawało się grać i śpiewać w jej duszy, że nie zauważyła nawet posępnej zadumy, w jaką zapadł sir Andrzej, ani niespokojnych badawczych spojrzeń, jakie rzucał niekiedy na nią z pod oka. Jej wesołość nie udzielała się jemu; przeciwnie, zdawała się wprawiać go w jakiś niepokój. Odpowiedzi jego stawały się coraz lakoniczniejsze, wejrzenia coraz bardziej ponure.

— Wydajesz się być bardzo wesołą dzisiaj — odezwał się tonem zdradzającym głuchą irytacyę.

— Tak, jestem bardzo wesołą — odparła z prostotą Elwira.

Załatwiwszy sprawę w młynie, Elwira zamiast zawrócić ku domowi, skierowała się leśną drożyną w góry, a sir Andrzej udał się za nią dziwnie wahający. Ale ona nie zauważyła tego; oczy jej, olśnione wielkiem odkryciem, jakie uczyniła, nie dostrzegały drobnych niekonsekwencyi jego zachowania się. Instynktownie zwróciła się ku ulubionemu swemu ustroniu, ku ruinom starego młyna. Siadywała tam nieraz z Andrzejem, ale nigdy to miejsce nie wydało jej się tak uroczem jak dzisiaj.

Rozkoszowała się sielankową ciszą i samotnością wielkich, milczących leśnych przestrzeni, ogarniających ich zewsząd; pojęła przeznaczenie dwóch mchem porosłych odłamów skały, które przypadek zbliżył do siebie, stwarzając z nich siedzenie dla dwojga zakochanych, a cichy szept strumienia na kamiennem łożysku śpiewał jej pieśń nieznaną. Od wczoraj dopiero nauczyła się mowy martwych rzeczy.

— Czy mi się zdaje, czy pleśń mchów porosła gęściej skały, a trawa stała się zieleńszą, odkąd byliśmy tutaj ostatni raz? — rzekła do Andrzeja z dziecięcem rozradowaniem w spojrzeniu. — Patrz, jak ślicznie ten ptaszek pije wodę ze strumienia. Ach! a te cudne cyklameny!

Cały spód lasu wysłany był krociami drobnych pączków, wychylających się nieśmiało z trawy. Elwira rzuciła się je zbierać i w niespełna kilka minut miała ich pełne ręce.

— Spróbuję uwić z nich wianek — rzekła, strząsając kwieciste żniwo do fartuszka i siadając na kamieniu obok strumyka.

Nigdy przedtem nie przyszło jej przez głowę zbierać kwiaty dla przyjemności. Kiedy była dzieckiem, maleńkie jej rączki nigdy nie plotły długich wieńców z leśnych sasanek i fiołków, bo zaprzątnięte były twardszą, pożyteczniejszą pracą. A jednak dziś odkryła, że ta rozrywka istniała dla niej, zarówno jak i dla drugich. Wszystkie zaległości długich lat trosk, niepokoju i przedwczesnej powagi spłacała teraz w tym jednym radosnym dniu, który zaświtał nareszcie w jej życiu.

Sir Andrzej zatrzymał się o dwa kroki i milczący, zasępiony, ze ściągniętemi brwiami, stał wpatrzony chmurno w dziewczynę, splatającą wianek.

— Czy myślisz stać cały czas? — spytała go wesoło. — Uprzedzam cię, że mi to dużo czasu zabierze, bo te długie łodygi niełatwo dają się skręcać w zastępstwie nici.

Sir Andrzej nie odpowiedział; chwilę stał jeszcze wahający, potem ocknął się jakby z wysiłkiem i podszedłszy bliżej, usiadł na młyńskim kamieniu.

Tak powinien był zrobić; czuła to raczej, niż pomyślała Elwira, cała zaprzątnięta kwiatami. Zanadto była szczęśliwą, aby odczuwać niecierpliwość. Chroniąc się w tem leśnem ustroniu, uległa popędowi instynktu, a bynajmniej nie ochocie przyspieszenia stanowczej chwili. Wszystko wydawało jej się prostem i jasnem, jak dzień, a że przewidywany koniec musi nastąpić dzisiaj, o tem nie wątpiła ani na chwilę.

Obojętną jej była wszelka zwłoka, ponieważ wiedziała, że szczęście jej nie ominie. On kochał ją, wiedziała o tem, więc powie jej to dzisiaj lub jutro, bez różnicy; cóżby mogło być prostszego nad to? Nie, nie doświadczała żadnej niecierpliwości, tylko mimowoli ciekawą była po kobiecemu, jaką też formę przybiorą te oświadczyny? Czy to, co Andrzej miał powiedzieć, ubierze w słowa, czy też może tylko ujmie jej rękę w swoje dłonie i popatrzy jej prosto, głęboko w oczy? Nigdy w życiu swojem nie przeczytała ona ani jednego romansu, nie miała nigdy przyjaciółki, ani powiernicy, nie wiedziała więc, jak się te rzeczy dzieją.

Deszcz padał przez noc, a teraz popołudnie było pogodne, niebo jesienne, jasno błękitne i powietrze orzeźwiająco chłodne. Przez purpurowo-złociste liście drzew i krzewów słońce świeciło przyćmionym blaskiem, jakby przez kolorowe szyby gotyckich okien. Lato żegnało się z ziemią, ale żegnało z żalem, ociągając się niechętnymi kroki i oglądając tęsknie po za siebie.

— Cieszę się, że mamy taki piękny, pogodny dzień — rzekła Elwira. — Przykroby mi było, gdyby deszcz padał dzisiaj i niebo było zasępione.

— Dlaczego szczególnie dzisiaj? — podchwycił szybko sir Andrzej.

— O! to tylko moja myśl — odparła pochylając głowę nad kwiatami, aby ukryć radosny uśmiech.

Po chwili zagadnęła:

— Ciekawam, czy nie jestem za stara, aby się nauczyć tańczyć? Jak ci się zdaje?

— Wszak jesteś jeszcze bardzo młoda — odparł z roztargnieniem sir Andrzej.

— No, tak, mam dwadzieścia lat, więc to chyba znaczy, że nie jestem jeszcze stara, ale jakoś się to dziwnie stało, iż zapomniałam zupełnie, że jestem młodą. Sądzę, że mogłabym jeszcze nauczyć się tańczyć. Jest to niedorzeczna rozrywka, ale zawsze musi w tem coś być, skoro ludzie tak przepadają za tańcem. Te dziewczęta wczoraj wydawały mi się takie rozbawione. Teraz, kiedy się zastanawiam, to się przekonywam, że to było dość zabawne siedzieć tam pod piecem i patrzeć na nie. A te biedne, kręcące się pieski, na które ciągle ktoś nadeptywał...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.